



MAKSYMILIAN

- małe rzeczy czyn z wielką miłością

MIESIĘCZNIK PARAFII
PW. ŚW. MAKSYMILIANA MARIII KOLBEGO
W JÓZEFOWIE-BŁOTACH
2 (21) LIPIEC-SIERPIEŃ 2017

Prymicje ks. Samuela Szocińskiego

Piękno i moc Eucharystii

- Boże Ciało w naszej parafii

***Panie, oto jestem:
przecież mnie wołałeś (1 Sm 3, 5)***

Czcigodny Księżę Samuelu,

Redakcja parafialnego miesięcznika „Maksymilian” pragnie przyłączyć się do licznych życzeń składanych Tobie podczas prymicyjnej Mszy Świętej w naszej parafii.

Wyszedł Ksiądz z nas, spośród mieszkańców Józefowa, spośród parafian od Świętego Maksymiliana, spośród tutejszej służby liturgicznej.

Ksiądz powołanie jest pierwszym zrealizowanym powołaniem kapłańskim w prawie 30-letniej historii naszej parafii. Jest powołaniem wymodlonym: sam tylko Pan Bóg wie, ile w tej intencji odprawiono tutaj Mszy Świętych, ile odmówiono różańców, ile zaniesiono modlitw tak publicznie we wspólnocie parafii, jak i w domowym zaciszu.

Życzymy, aby to zasiane w Księdza sercu ziarno, któremu pozwolił Ksiądz wzrosnąć, utwierdzić się i umocnić, w dalszym życiu owocowało i przyniosło plon stokrotny. Niech Pan Bóg działa przez Księdza ręce konsekrujące chleb i wino i odpuszczające grzechy. Niech będzie Ksiądz odblaskiem miłosiernego Boga, a jednocześnie znakiem sprzeciwu i światłem prawdy w błędzącym świecie. A jednocześnie zachowa właściwą sobie pogodę ducha, wrodzony humor i optymizm.

Będziemy nadal otaczać Księdza modlitwą, prosząc o łaskę wytrwania w wierności podjętej drodze. I zapraszamy do nas jak najczęście!

Redakcja „Maksymiliana”

Modlitwa o powołania

Do Ciebie, Panie, zwracamy się z ufnością!
Synu Boży,
posłany przez Ojca do ludzi wszystkich czasów
i do każdego zakątka ziemi!
Prosimy Cię przez pośrednictwo Maryi,
Matki Twojej i Matki naszej:
spraw, aby w Kościele nie brakowało powołań,
zwłaszcza tych, do specjalnej służby na rzecz Twego Królestwa.
Jezu, jedyny Zbawicielu człowieka!
Prosimy Cię w intencji naszych braci i sióstr,
którzy odpowiedzieli „tak” na Twoje powołanie
do kapłaństwa, życia konsekrowanego i posługi misyjnej.
Spraw, aby ich życie odnawiało się każdego dnia
i aby stawali się żywą Ewangelią.
Panie miłosierny i święty,
posyłaj nadal nowych robotników
na żniwo Twojego Królestwa!
Wspieraj tych, których powołujesz
do naśladowania Ciebie w naszym czasie:
spraw, aby kontemplując Twoje oblicze,
od odpowiedzieli z radością na zdumiewającą misję,
którą im powierzyłeś
dla dobra Twojego Ludu i wszystkich ludzi.
Ty, który jesteś Bogiem
i który żyjesz i królujesz
z Ojcem i Duchem Świętym
przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Z Orędzia Jana Pawła II na XLI Światowy Dzień Modlitw
o Powołania A.D. 2004



„Maksymilian – małe rzeczy z wielką czyń miłością”

– Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego
w Józefowie-Błotach

Adres Redakcji: 05-410 Józefów-Błota,
ul. Księdza Malinowskiego 34
E-mail: maksymilianmaria@o2.pl

Ks. Proboszcz: dr Przemysław Ludwiczak
Redaktor Naczelny: dr Olaf Tupik
Redaktor Merytoryczny: Andrzej Troszyński

Autorzy: Anna Bakalarska, Krzysztof Bakalarski, Anna Bardska, Lilla Danilecka, Sebastian Dąbrowski, Radosław Kaczor, Agnieszka Koperska, Mariusz Koperski, Krystyna Ławecka, Ewa Marczak, Marek Piotrowski, Adrian Pyra, Monika Seredyn, Maria Skibińska, Paweł Sulich, Emilia Szydłowska, Anna Świerkula, Iwona Świerkula, Joanna Świerkula, Robert Świerkula, Andrzej Troszyński, Krzysztof Wiącek, o. Włodzimierz Zatorski, Hubert Zawrzykraj, Agata Żak.

Projekt graficzny i skład: NANOTECHNIC Hubert Zawrzykraj

SPIS TREŚCI

- 2 Życzenia dla ks. Samuela
Modlitwa o powołania
- 3 Słowo wstępne redakcji

TEMAT MIESIĄCA

- 4 Nasz brat Ksiądz
Rodzeństwo Samuela
- 7 Krótkie wspomnienia
Dominik Danielewicz, Paweł Sulich
- 7 Nasze powołania
Krzysztof Bakalarski
- 10 Piękno i moc Eucharystii - Boże Ciało
w naszej parafii
Redakcja
- 11 Fotoreportaż z Bożego Ciała
Sebastian Dąbrowski, Ania Świerkula

MATKA BOŻA BRZEMIENNA

- 13 Pani Matemblewska
Emilia Szydłowska

SPRAWY PARAFIALNE

- 14 Prace remontowe w naszej parafii
Krzysztof Wiącek
- 15 Homilia ks. abpa Henryka Hosera SAC
Lilla Danilecka
- 17 Warsztaty chóralne SCM w Rzeszowie
(15-18 czerwca 2017 r.)
Maria Skibińska
- 18 Osiedlowy trzepak
Krzysztof Bakalarski
- 20 Św. Maksymilian - kapłan i czciciel
Eucharystii
Krystyna Ławecka
- 22 Święty Maksymilian w Cannes
Joanna Świerkula
- 23 Kronika kościoła i parafii
pw. Św. Maksymiliana Marii Kolbego
w Błotach (cz. XX)

KULTURA

- 24 Z wizytą u generała Roweckiego
Paweł Sulich

ŻYWA WIARA

- 25 Otworzyć serce
O. Włodzimierz Zatorski OSB

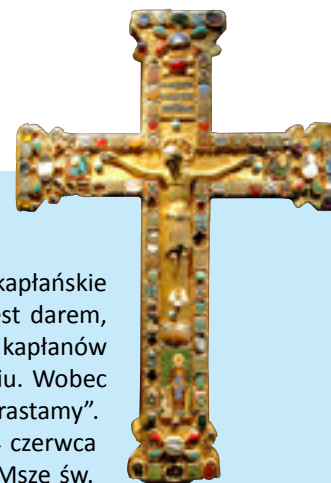
U NAS NAD WISŁĄ

- 26 Co i jak w Józefowie
Adrian Pyra

KONFERENCJE ŚW. MAKSYMILIANA KOLBEGO

- 27 Regulamin św. Maksymiliana
- 28 Wiersze
Iwona Świerkula

Drogi czytelniku „Maksymiliana”,



„Dar i Tajemnica”, tak o kapłaństwie pisał św. Jan Paweł II, w pięćdziesiątą rocznicę swych święceń kapłańskich. Historia ta znana jest przede wszystkim Bogu samemu. Pisze Papież: „Każde powołanie kapłańskie w swej najgłębszej warstwie jest wielką tajemnicą, jest darem, który nieskończenie przerasta człowieka. Każdy z nas kapłanów doświadcza tego bardzo wyraźnie w całym swoim życiu. Wobec wielkości tego daru czujemy, jak bardzo do niego nie dorastamy”. Tej tajemnicy dotykaliśmy jako wspólnota parafialna 4 czerwca w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, gdy o 12.00 Mszę św. prymicyjną w naszym kościele odprawiał ks. Samuel Szociński, nasz parafianin. W tym numerze „Maksymiliana” spróbowaliśmy dotknąć tajemnicy Jego powołania, poprzez świadectwa najbliższych Mu osób, pośród których wzrastał i odpowiadał na wezwanie Pana.

W numerze:

„Nasz brat Ksiądz” – świadectwo rodzeństwa ks. Samuela: Estery, Albertyny, Sary i Dawida.

Fotoreportaż z prymicji ks. Samuela w obiektywie p. Kamila Szumotałskiego.

Krótkie wspomnienia... – p. Dominika Danielewicza i p. Pawła Sulicha o ich kole-dze, przyjacielu, ministrancie – ks. Samuelu.

„Nasze powołanie” – p. Krzysztof Bakalarski wnikliwie analizuje problem powo-łań kapłańskich.

„Piękno i moc Eucharystii – Boże Ciało w naszej parafii” – fragm. homilii naszego Ks. Proboszcza z Uroczystości Ciała i Krwi Pańskiej.

Fotoreportaż z Bożego Ciała – p. Sebastian Dąbrowski opisuje przebieg procesji, którą fotografowała Ania Świerkula.

„Pani Matemblewska” – p. Emilia Szydłowska przedstawia dzieje Matki Bożej Brzemiennej w Matemblewie, która już od 245 lat słynie cudami, wyprasząc u Boga potomstwo wielu rodzinom.

„Prace remontowe w naszej parafii” – nie ustają, jak relacjonuje p. Krzysztof Wią-cek.

„Homilia ks. abp. Henryka Hosera SAC, wygłoszona 2 czerwca w Ognisku Rodziny Miriam Betlejem, z okazji poświęcenia domu Wspólnoty” – przygotowała p. Lilla Danilecka.

„Warsztaty chóralne SCM w Rzeszowie – nasz chór stale się doskonalili, o czym pi-sze p. Maria Skibińska.

„Osiedlowy trzepak” – felieton p. Krzysztofa Bakalarskiego o nowym nurcie w kulturze, który może być szansą na budowanie więzi międzyludzkich, sąsiedzkich relacji.

„Św. Maksymilian – kapłan i czciciel Eucharystii” – p. Krystyna Ławecka odślania nam kapłańską duszę naszego Patrona.

„Święty Maksymilian w Cannes” – p. Joanna Świerkula przedpremierowo opisuje nowy film o św. Maksymilianie, by już teraz wyczekiwać z niecierpliwością na pre-mię.

„Kronika Kościoła i Parafii pw. św. Maksymiliana”.

„Z wizytą u generała Roweckiego” – p. Paweł Sulich gościł na wieczornicy poświę-iconej pamięci gen. „Grot” Roweckiego w willi Jeżewo w Józefowie u pp. Głogow-skich.

„Otworzyć serce” – nasz zaprzyjaźniony mnich tyńiecki o. Włodzimierz Zatorski napisał książkę *Otworzyć serce*; czym jest owo otwarcie i czemu ma służyć, dowie-my się z Jego krótkiego artykułu.

„Co i jak w Józefowie” – p. Adrian Pyra pisze o nowych inicjatywach obywatel-skich w Józefowie.

Konferencja św. Maksymiliana – regulamin życia. Temat może niewakacyjny, ale warty refleksji bez względu na porę roku.

Wiersze – Iwony Świerkuli, do rozmyślania w lipcowo-sierpniowe noce, o tym, że życie nie zawsze jest łatwe i nie zawsze ma odcień błękitu.

Radosnych wakacji życzy Redakcja „Maksymiliana”

NASZ BRAT KSIĄDZ

Samuel jest naszym najmłodszym bratem. Można powiedzieć, że my wszyscy dorastaliśmy, obserwując, jak dojrzewa w nim myśl o kapłaństwie.

Rodzice wychowywali nas w duchu katolickim – codzienna modlitwa, niedzielna Msza Święta, potem katolickie szkoły, obozy w Tatrach z o. Hubertem Czumą i piesze pielgrzymki do Częstochowy. I długie rozmowy o wszystkich nurtujących nas problemach. Takie wychowanie procentuje, daje silne oparcie w wierze i moralności, uczy podejmowania słuszych wyborów i rozeznania swojego powołania. Równocześnie nasi Rodzice prowadzili dom otwarty, zawsze służyli radą i pomocą potrzebującym. W naszym domu było pełno ludzi – rodziny, przyjaciół i znajomych. Wymagało to od naszych Rodziców wiele pracy i wysiłku, na gości czekał obiad, ciasto, czysta pościel i pięknie utrzymany ogród. Nigdy nie zdarzyło się, żeby ktoś przyszedł nie w porę – pora zawsze była odpowiednia na tego właśnie gościa. Ta postawa otwartości na innych i służby im wpłynęła na Samuela i jego powołanie do kapłaństwa jako służby i przewodnictwa duchowego.



Drugim ważnym elementem było wsparcie naszych Babć – Marysi i Teresy, które wymodliły taką drogę życia dla Samuela. Wspierając naszych Rodziców w wychowywaniu nas, pomagając w codziennych sprawach, nie zapominały o przyszłości wnuków, nie tylko tej wiecznej, ale i doczesnej, a zwłaszcza najmłodszego Samuela, którego powołanie widoczne było już od wczesnego dzieciństwa, modląc się o dobre rozeznanie życiowej drogi.

Wielkim wsparciem formacyjnym było też uczestnictwo Samuela jako ministranta w życiu parafii, opieka ks. Marka Uzdowskiego i przyjaźń Dominika Danielewicza, którego Samuel nazywa drugim bratem, a także innych członków wspólnoty parafialnej.

Może się wydawać, że droga Samuela była prosta – katolickie wychowanie i wsparcie tylu osób zaowocowało tym, że o razu po zdanej maturze wstąpił do seminarium. Jednak ten młodzieńcy wtedy chłopak myślał o tym, że powinien być zawsze blisko ludzi,



Ks. Samuel Józef Szociński, ur. 30 marca 1992 r., syn Piotra i Krystyny, najmłodszy brat Estery, Albertyny, Sary i Dawida. Po ukończeniu Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. Pawła z Tarsu wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Warszawsko-Praskiej. Dnia 3 czerwca 2017 r. w Katedrze Św. Floriana i Św. Michała Archaniola w Warszawie przyjął z rąk Ks. Abp. Henryka Hosera SAC święcenia prezbiteratu, zostając pierwszym kapłanem pochodzącym z naszej parafii. Od 26 sierpnia będzie pełnił posługę wikarego w parafii pw. św. Jana Kantego w Legionowie.



znać ich problemy, a części z nich doświadczyć osobiście. Dlatego w pewnym momencie podjął decyzję o rocznym urlopie dziekańskim. Rok ten spędził w Londynie, gdzie znalazł pracę w domu opieki, sam mieszkał i się utrzymywał. Choć zawsze mógł liczyć na wsparcie naszej kuzynki Agnieszki i jej rodziny, był samodzielny, zaradny i odpowiedzialny. Gdy po tym czasie wrócił do seminarium, jego pragnienie bycia księdzem było już ugruntowane.

Jesteśmy przekonani, że każda z tych okoliczności sprawiła, że 4 czerwca 2017 roku Samuel został księdzem. Myśląc o tym, jak wielu ludzi przyczyniło się do tego wydarzenia, zdajemy sobie sprawę, że jest to rzeczywiście Boża droga dla naszego brata. Wiemy także, że jego życie kapłańskie będzie pewnego rodzaju odwdzięczeniem się za całą pomoc otrzymaną podczas kształtowania się jego powołania. Równocześnie wiemy, że to dopiero początek tej drogi, którą nasz brat wybrał, dlatego wszyscy pamiętajmy o nim w naszych modlitwach.

Rodzeństwo Samuela – Estera, Albertyna, Sara i Dawid



Fot. Kamil Szumotalski

Ostrzeżenie Policji dla seniorów

Apelujemy do osób starszych o czujność, rozwagę i roztropność w związku z tzw. „oszustwami na wnuczka”, „na policjanta”. Przestępcy dzwonią najczęściej na telefony stacjonarne i podając się za osoby bliskie usiłują wyłudzić pieniądze. W przypadku podejrzenia prosimy o kontakt z policjantami z Komisariatu Policji w Józefowie lub z najbliższą jednostką Policji pod numer alarmowy 997.

Komisariat Policji w Józefowie
tel. 22 789 21 07
Oficer dyżurny: tel. 668-471-305
sierż. szt. Anita Dydek



Krótkie wspomnienia...

Dominik Danielewicz

Samuela znam od dzieciństwa. Nasze rodziny wzrastały w bliskości Kościoła.

Pamiętam jak wspólnie po I Komunii Świętej, udaliśmy się do ks. Marka Uzdowskiego, ówczesnego proboszcza w naszej parafii, aby zostać ministrantami. Służyliśmy razem przez całe lata. Gdy zostałem odpowiedzialnym za grono służby liturgicznej, zauważyłem że starał się ze mną należycie spełniać swoje obowiązki. Wspólnie dbaliśmy o każdego ministranta oraz o najmniejszy szczegół liturgii.

Towarzyszyłem mu w drodze do kapłaństwa i bardzo się cieszę że mam teraz Przyjaciela i duchowego brata – kapłanem. Wspieramy się modlitwą i każdy z nas jest blisko Boga.

Paweł Sulich

Moje pierwsze wspomnienie związane z księdzem Samuelem dotyczy drobnego epizodu, który zdarzył się, gdy proboszczem naszej parafii był jeszcze ksiądz Jan Gastótek.

W październikowy wieczór modlono się w kościele na różańcu. Pierwszą połowę „Zdrowaś Maryjo” mówiły dzieci, lud kończył. W ławce siedział też mały Samuel. Musiał mieć trzy lub cztery lata. Aby się czymś zajął, nie nudził i nie przeszkadzał, trzymał w ręku skórkę od chleba, którą zapamiętałe żuł. Samuel dostał (nie pamiętam: od babci, czy od mamy) mikrofon. Widząc to – miałem 10 lat, uważałem się więc za dojrzałego i doświadczonego ministranta – zachnąłem się w duchu: bez przesady, on jest jeszcze za mały, żeby powiedzieć z pamięci te kilka zdań modlitwy. To jest za trudne do zapamiętania dla takiego malucha! Zaraz się zatrzyma, albo coś przekręci. Przed nim modliły się przecież o parę lat starsze dzieci. Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy ten właśnie mały blondynek ze skórką od chleba wypowiedział swoją połowę „zdrowaśki”, co prawda mocno sepleniąc, ale nie myląc się ani razu. Widać było, że musiał mieć w domu z tą modlitwą już nie raz i nie dwa do czynienia.

Kto mógłby wtedy przypuszczać, że z górą 20 lat później, w tym samym kościele, ksiądz Samuel udzieli nam wszystkim prymicyjnego błogosławieństwa...?

Nasze powołania

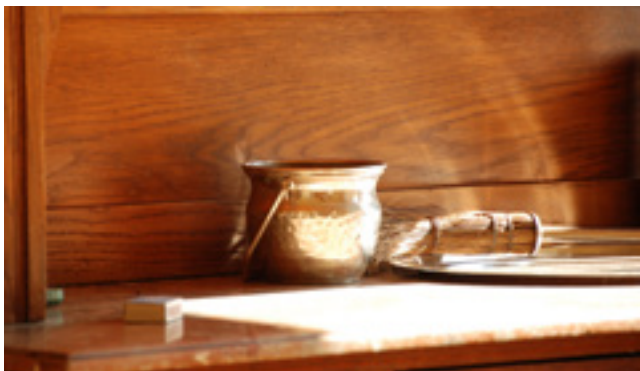
Krzysztof Bakalarski

Kiedy słyszymy słowo „powołanie”, myślimy zazwyczaj o osobie duchownej. Rzadziej o lekarzu, czy nauczycielu „z powołania”, a już chyba w ogóle o małżonkach i rodzicach. Powołanie to niewątpliwie dar i to wcale nie dla wybrańców. Każdy człowiek jest powołany. Do życia, szczęścia i miłości. Dojrzewając, odkrywamy zaś w sobie szczegółowe powołanie. Może być to powołanie do kapłaństwa, czy życia zakonnego, powołanie do samotności z wyboru, albo - to często pomijane w rozumieniu powołania - bycie małżonkiem i rodzicem. A właśnie ten rodzaj powołania zdaje się być początkiem wszelkich innych. To wszak w rodzinie odkrywamy własne powołanie. Oczywiście powołani jesteśmy my, ale przecież nie przez siebie samych. Musi być ktoś, kto powołuje. Dlatego powołanie nie jest „widzimisię”, spełnieniem osobistych ambicji, czy realizacją sposobu na życie. To Bóg powołuje mówiąc: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15, 16). Tak więc powołanie to dar Boga dla człowieka, ale zarazem wyzwanie, na które trzeba umieć odpowiedzieć. Pomyślmy chwilę, czy to nam się udaje?

Ponieważ inspiracją dla powstania tego tekstu jest kapłańskie powołanie naszego sąsiada Samuela, zaczniemy rozważania od powołań duchownych. Kościelne dane statystyczne wskazują, że księży



diecezjalnych i zakonnych jest obecnie w naszym kraju 30,6 tys., w tym ok. 12 tys. emerytów. Dla trwania i rozwoju Kościoła wiek księży ma istotne znaczenie. A okazuje się, że wprawdzie w 2015 r. samych tylko księży diecezjalnych było 24,9 tys., a więc o 600 więcej niż w roku 2010 i 1,4 tys. więcej niż w 2005 roku, ale wzrost ten bierze się z wydłużającej się średniej długości życia Polaków. Według danych GUS przeciętny mężczyzna w Polsce żył w roku 2005 niespełna 71 lat, a w 2015 prawie 74 lata. Tendencję tę widać oczywiście również wśród duchownych. Według rocznika „Kościół katolicki w Polsce 1991–2011” w roku 2005 księży niespełna 30-letnich było 2081, między 31. a 40. rokiem życia – 6360, a powyżej sześćdziesiątki – 5435. Pięć lat później duchownych przed trzydziestką było 2065, w grupie wiekowej 31–40 lat – 5161, a ponad 60 lat – już 5888. Dlatego też każde nowe powołanie jest tak istotne.



W 2016 roku w Polsce wyświęcono 334 księży diecezjalnych. To mniej niż w przeszłości. Statystyki wskazują, że do polskiego Kościoła dotarł kryzys powołań. Liczba nowo wyświęcanych duchownych w roku 2016 w porównaniu z rokiem 2013 zmniejszyła się prawie o 17 proc. Księża, którzy w ubiegłym roku przyjęli święcenia, w większości w mury seminarium weszli w 2010 roku. Na pierwszy rok przyjęto wtedy 675 kandydatów. W ciągu sześciu lat nauki odpadło 341 – mniej więcej co drugi. I nie jest to nic nadzwyczajnego, bo tak było niemal od zawsze. Ale od lat systematycznie maleje liczba przyjętych do seminariów. W 2007 r. było ich 786 (po sześciu latach nauki wyświęcono 401), w 2008 r. na pierwszym roku uczyło się 695 alumnów (święcenia w 2014 r. przyjęło 355), w kolejnym roku naukę zaczęło 687 kleryków (w 2015 r. wyświęcono 329). Kolejne roczniki do święceń będą dochodziły w następnych latach, ale liczby nie pozostawiają złudzeń. Według oficjalnych danych w 2010 r. naukę w seminariach rozpoczęło 675 mężczyzn (w 2016 r. wyświęcono 334), rok później 640, a w 2015 r. – 538. W 2016 roku liczba przyjętych do seminariów jest o ok. 10 proc. niższa niż w 2015 r. a więc wynosi mniej niż 480 alumnów. Oznacza to, że w ciągu dekady (między 2007 r. a 2016 r.) liczba seminarzystów pierwszego roku spadła aż o 39 proc. Do tego stanu trzeba dodać rosnącą z roku na rok liczbę kapłanów, którzy zrzucają sutannę. Oficjalnych statystyk nikt w tym zakresie nie prowadzi, ale zjawisko jest zauważalne.

Spadek powołań kapłańskich to trend ogólnosiątkowy, choć zarazem w niektórych regionach obserwuje się wzrost liczby powołań. Jak wynika z danych Rocznika Statystycznego Kościoła w Afryce liczba katolickich duchownych zwiększyła się o 29 proc., a w Azji o 23 proc. Niewielki wzrost zanotowano w USA oraz we Włoszech.

Oprócz Polski także w Czechach, Wielkiej Brytanii i Austrii zanotowano mniejszą liczbę chętnych do stanu duchownego. Ogółem w ostatnich latach doszło w Europie do spadku liczby księży katolickich o 7 proc. Na tle kontynentu, mimo symptomów kryzysu powołań, Polska prezentuje się w tej dziedzinie dobrze, a nawet lepiej niż przed laty. Jeszcze kilkanaście lat temu co dziesiąty ksiądz w Europie był Polakiem, teraz co siódmy. To niestety nie efekt wzrostu powołań w naszym kraju, a skutek wolniejszego ich spadku niż w innych krajach.

Poszukując przyczyn kryzysu powołań kapłańskich można wskazywać wiele czynników kulturowych, ideologicznych i obyczajowych, których efektem jest sekularyzacja społeczeństw zachodnich, w tym i naszego. Istotny wydaje się jeszcze jeden, pomijany w badaniach, ale bardzo ważny, czynnik. Wskazała na niego kilka lat temu w książce „Jak Zachód utracił Boga” amerykańska dziennikarka i pisarka Mary Eberstadt, określając go mianem „czynnika rodzinnego”. Zestawiając dane demograficzne dotyczące spadku liczby urodzeń, spadku liczby zawieranych małżeństw, obniżających się wskaźników dzietności u kobiet z wzrastającą liczbą związków partnerskich, rozwodów, coraz większą liczbą dzieci ze związków pozamałżeńskich, doszła ona do wniosku, że chrześcijaństwo w krajach zachodnich osłabił kryzys rodzin, który prowadzi do zaniku, a wreszcie upadku religijności.

Potwierzeń tych tez możemy poszukiwać w regionach, gdzie powołań kapłańskich przybywa – we wspólnotowych kulturach Afryki i Azji. Tam na kształt życia człowieka w ogromnej mierze wpływają więzi



rodzinne oraz międzypokoleniowa struktura lokalnej wspólnoty i rodziny. Na znaczenie wpływów rodziny i wspólnoty w kształtowaniu się powołań wskazują wnioski jakie można wyciągnąć z badań prowadzonych przez prestiżowy jezuicki Uniwersytet Georgetown w Waszyngtonie. Wynika z nich, że ubiegłorocznymi neoprezbiterzy byli ściśle związani z Kościołem w okresie dorastania, uczęszczali do szkół katolickich

i brali czynny udział w życiu parafii. Niemal wszyscy (82 proc.) byli zachęceni do rozważenia swojego kapłaństwa przez kogoś z bliskiego otoczenia. Najczęściej był to proboszcz, przyjaciel, członek rodziny, nauczyciel lub parafianin. 75 proc. nowych kapłanów było ministrantami, 52 proc. lektorami, a 43 proc. nadzwyczajnymi szafarzami Najświętszego Sakramentu. Tak więc wzrost powołań kapłańskich w USA to wynik atmosfery w rodzinach i współpracy całych międzypokoleniowych wspólnot parafialnych.

Jednakże w społeczeństwach europejskich dominuje przeświadczenie, że starsi młodszym nie mają wiele do zaoferowania. To raczej starsi mogą uczyć się od młodych posługiwania się komputerem, smartfonem czy tabletem. To młodzi stają się wzorcem stylu życia – ubioru, dbałości o ciało i urodę, ćwiczeń na siłowni, jazdy na rowerze czy marszów nordic walking, itp. Większość animacji kulturowych jest ukierunkowywana wiekowo, co prowadzi do izolacji pokoleń. Tendencje takie są błędem – swoistą segregacją i oddzielaniem. Trudno w rodzinie uzasadnić takie metody współżycia. Trudno też, by służyły one integracji, wychowaniu wspólnotowemu. Przerwanie więzi



międzypokoleniowej jest jedną z największych słabości współczesnych społeczeństw zachodniej cywilizacji. Oczywiście odbudowa takich więzi nie powinna być rozumiana jednokierunkowo – od starszych do młodszych. Młodzi współcześnie także mają wiele do zaoferowania starszym. Ważne by spowodować ich wspólne działanie. Podstawą tego współdziałania zawsze była i być powinna silna rodzina.



Tymczasem powołanie do bycia w rodzinie przeżywa kryzys. Od lat spada liczba urodzeń (choć na szczęście to się chyba zmienia). W 2002 roku w Polsce zawarto 192 tys. małżeństw – 26,5 proc. z nich (51 tys.) było cywilnych. W 2015 roku ogólna liczba zawartych małżeństw wyniosła 189 tys., w tym 38 proc. (71,3 tys.) cywilnych. W tym samym okresie aż o 47 proc. (z 45,3 do 66,4 tys.) wzrosła liczba rozwodów. Głównie rozpadały się małżeństwa ze stażem od dwóch do dziewięciu lat. W 2002 roku rozpadło się 17,4 tys. małżeństw z takim stażem, a w 2015 – 26,5 tys. To wzrost aż o 52 proc.!

Św. Jan Paweł II już w 1994 roku w liście do rodzin pisał: „Pośród (...) wielu dróg rodzina jest drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą. Jest drogą powszechną, pozostając za każdym razem drogą szczególną, jedyną i niepowtarzalną, tak jak niepowtarzalny jest każdy człowiek”. Obserwując wokół poważny kryzys rodziny możemy zapytać – gdzie mają dojrzewać nasze osobiste powołania? Może więc do tradycyjnej modlitwy o powołania kapłańskie dodajmy modlitwę o powołania do małżeństwa i rodzicielstwa oraz o wytrwanie w każdym stanie, do którego Bóg nas wzywa.



Zdjęcia: Grzegorz Dziugiel

Piękno i moc Eucharystii - Boże Ciało w naszej parafii

Sakrament miłości, Najświętsza Eucharystia jest darem, jaki Jezus Chrystus czyni z samego siebie, objawiając nam nieskończoną miłość Boga wobec każdego człowieka. W tym przedziwnym sakramencie objawia się miłość największa, ta, która przynagla, by „życie swoje oddać za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Istotnie, Jezus „do końca ich umiłował” (J 13, 1). Tymi słowami zapowiada Ewangelista Jego gest nieskończonej pokory: zanim umarł na krzyżu za nas, przepasawszy się prześcieradłem, umył uczniom nogi. Tak też, w sakramencie Eucharystii Jezus nadal miłuje nas „aż do końca”, aż po dar ze swego ciała i swojej krwi. Jakież zdziwienie musiało napęłnić serca Apostołów wobec czynów i słów Pana podczas tej Wieczery! Jakiż zachwyt winna wzbudzić w naszym sercu tajemnica Eucharystii!

POSYNODALNA ADHORTACJA APOSTOLSKA *SACRAMENTUM CARITATIS* OJCA ŚWIĘTEGO BENEDYKTA XVI

W Uroczystość Bożego Ciała podczas homilii przy czwartym ołtarzu Ksiądz Proboszcz poruszył temat naszego zaufania Panu Bogu.

Zwrócił uwagę, że Bóg często przemawia do człowieka w sposób na pierwszy rzut oka szokujący. Oczekuje naszej reakcji, którą winno być całkowite i bezwarunkowe zaufanie. Gdy Jezus powiedział olśnionemu znakami i cudami tłumowi, że ten będzie jadł Jego Ciało i pił Jego Krew, ludzie byli zbulwersowani. Co to ma znaczyć? Zachętę do kanibalizmu?! To było coś niemieszczącego się w głowie. Wyobraźmy sobie własną reakcję, gdybyśmy usłyszeli od kogoś podobne słowa. Prawie wszyscy odeszli, bliscy opuszczenia Jezusa byli nawet sami apostołowie. „Czyż i wy chcecie odejść?” Odpowiedział Mu Szymon Piotr: „Panie, do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego”.

Podobnie było i dawniej. Przypomnijmy sobie Księgę Wyjścia, w której opisano, jak Bóg wyprowadził naród izraelski z niewoli egipskiej. Wszyscy mamy w głowach hollywoodzki obraz cudownie rozstępującego się Morza Czerwonego. Tymczasem Biblia mówi wprost, że gdy Mojżesz podniósł ręce do góry, zaczął wiać wschodni wiatr i wiał przez całą noc. Dopiero rano przejście było możliwe. I znów postawmy się na miejscu czekających całą noc ludzi: z przodu morze, po bokach z jednej strony skały, z drugiej bagna, a z tyłu nadciągające wojsko faraona. Czego można się w tej sytuacji spodziewać, co przyniesie ranek? A Mojżesz nic nie robi, stoi tylko z uniesionymi rękami. Jest ciemno, wieje wiatr...

Podobnie było w dziejach naszego narodu. Kiedy Rzeczpospolita pogrążyła się w upadku, podjęto dzieło reform, którego owocem była Konstytucja 3 Maja, nie zatrzymało to już jednak tragedii rozbiorów. Patrząc na tę sytuację, nie można oprzeć się refleksji, że gdyby naród upadł na kolana zjednoczony na modlitwie, a nie pokładał nadziei tylko we własnych siłach, zakończyłoby się to inaczej.

I dziś jesteśmy świadkami różnych ataków i prób wymuszania na nas niechcianych decyzji. Zastanówmy się, czy powinniśmy szukać wyjścia o własnych siłach, czy zaufać Bogu, pozwalając Mu się prowadzić? Ile już razy, czy to w życiu prywatnym, czy jako cały naród próbowaliśmy zrobić coś na własny rachunek i kończyło się zawsze tak samo. A przecież jest inna droga.

Uroczystość Bożego Ciała kieruje uwagę na tajemnicę Eucharystii. „Ja jestem z wami przez wszystkie dni...”. Czy wierzymy w to? Czy potrafimy skorzystać z tej Obecności i totalnie i bezwarunkowo zaufać?

Redakcja

Fotoreportaż z Bożego Ciała

Sebastian Dąbrowski, fot. Ania Świerkula

16 czerwca obchodziliśmy jedną z największych uroczystości w ciągu roku – uroczystość Bożego Ciała.

Po Eucharystii o godzinie 10.00, jak co roku, ruszyliśmy ulicami naszej parafii w procesji z Najświętszym Sakramentem.

Przeszliśmy ulicami: Ks. Malinowskiego, Nadwiślańską, Kosmonautów i dalej Sarnią do kościoła. Na czele procesji za krzyżem szli panowie z chorągwiami, niesiony był sztandar Rycerstwa Niepokalanej, a za nim podążały panie z Koła Żywego Różańca z figurą Matki Bożej. W dalszej kolejności prezentowali się harcerze z lokalnego szczepla Skautów Europy, strażacy, służba liturgiczna, bielanki pod opieką pani Zofii Jakubowskiej, księża z Najświętszym Sakramentem, panowie niosący baldachim, chór i lud Boży. Nie można zapomnieć o panach z Policji, którzy wstrzymali ruch na jednym pasie, by umożliwić bezpieczne przejście ulicą Nadwiślańską. Po drodze zatrzymywano się przy czterech ołtarzach, które zostały specjalnie zbudowane na tę okazję. Przy każdym z nich odczytano fragment Ewangelii (każdego z czterech Ewangelistów) na temat Eucharystii. Każdy ołtarz prezentował ważny cytat skłaniający do refleksji, a aż trzy z nich pokazywały wizerunek Najświętszej Marii Panny. Jej obecność nie powinna dziwić, dlatego że Maryja jest najpewniejszą, najprostszą i najdoskonalszą drogą prowadzącą do Jezusa Chrystusa.



Pierwszy ołtarz przygotowany przez harcerzy zasługuje na pewne wyróżnienie z uwagi na jego odmienny styl. Wizerunek Matki Bożej wraz w licznymi wezwaniami z *Litanii Loretańskiej* sporządzono w technice graffiti. Pozostałe ołtarze zbudowali mieszkańcy Błot i niektóre grupy parafialne. Uczestniczący w przygotowaniach wiedzą, ile czasu, pracy i trudu ich to kosztowało. Jednak wspólne działanie, mobilizacja i łaska Boża pomogły w przygotowaniu tej pięknej uroczystości. Bez budowniczych, jak i księdza Proboszcza i księdza Stanisława trudno byłoby wykonać tak okazałe ołtarze. Efektem pracy były nie tylko piękne dekoracje, ale także budowanie wspólnoty Kościoła. Kościoła nie jako budynku, czy instytucji, ale żywego Kościoła Chrystusowego.





Pani Matemblewska

Emilia Szydłowska

Zima. Trzaskający mróz i śnieżycy, zawiąło już całą wieś i drogę do miasta. W jednej z drewnianych chat świece porozstawiane na stole, oblewają światłem izbę. Na łóżku leży kobieta, wokół niej zebrało się już kilka kobiet. A po pokoju co raz bardziej nerwowo, od ściany do ściany, chodzi jej mąż. Poród miał przejść bez żadnych komplikacji, a on widzi, jak jego żona jest coraz słabsza. Akuszerka wyraźnie sygnalizuje, że są komplikacje. Mężczyzna zakłada kożuch i mimo błagań żony, by pozostał, wychodzi. Do miasta jest dziesięć kilometrów, jego żona potrzebuje pomocy lekarza, więc nie ma czasu do stracenia.

Przez pierwsze trzy, może cztery kilometry nogi jakby same niosły biednego stolarza, ale gdy świat już szarzał, siły odchodziły razem z dniem. Śnieg bezlitośnie zasypywał drogę i ograniczał i tak słabą widoczność. Koniec, nogi zapadają się w zaspę i nie pomaga opieranie się na drewnianym kijku. Jedyne co pozostaje, a właściwie towarzyszy od początku, to modlitwa. Stolarz klęka gdzieś w szczerym polu, zapadając się trochę w nieubity śnieg i żarliwie błaga o pomoc dla ukochanej żony i nienarodzonego dziecka, i, jeśli taka wola Boża, o wybawienie siebie ze śnieżnej zamieci. Już wie, że nie ma możliwości dotarcia do miasta, a nawet jeśli to prawdopodobne, będzie za późno. Modlitwa zostaje wysłuchana natychmiast. Stolarzowi wzywającemu pomocy Boga, ukazuje się piękna niewiasta w stanie błogostawionym. Spokojnym, troskliwym tonem zwraca się do przejętego mężczyzny, że może wracać w spokoju do domu, gdyż jego żona i syn są w dobrym zdrowiu i czekają na jego powrót. Światło i tajemnicza kobieta znikają, a stolarzowi nie pozostaje nic innego, jak powrót do domu i przekonanie się, że rzeczywiście żona, która jeszcze nie dawno była na granicy życia i śmierci, wraz z małżeństwem czują się dobrze. Przepelnieni dziękczynieniem, byli przekonani, że sama Matka Przenajświętsza interweniowała w życie ich rodziny.

Być może to tylko legenda, opowiadanie które przetrwało i gdzieś w jego środku jest prawda. Pewne jest to, że od ok. 245 lat w Matemblewie, dziś na obrzeżach Gdańska, jest czczona figura Matki Bożej Brzemiennej. A to oznacza, że ojcowie Cystersi, którzy w tym miejscu postawili kapliczkę, uwierzyli w tę historię, a ludzie z całej okolicy na własne oczy wi-

dzieli przecież cudownie uzdrowioną matkę i dziecko. Wokół kapliczki zbierało się co raz więcej osób, które przychodziły prosić o szczęśliwe narodziny dzieci oraz pomoc w ich wychowaniu. Jeszcze więcej osób przychodziło, aby podziękować za wysłuchane prośby. Dziś w Matemblewie jest Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej. Malowniczo położone między starymi lipami i modrzewiami. Obok kościoła, na usypanym małym wzgórzu, do dziś stoi figura Matki Bożej Brzemiennej i wysłuchuje tysiące prośb rodziców, małżeństw i całych rodzin. Siostra zakrystianka



przyjmuje intencje po wieczornej Mszy świętej. Z ogromną radością patrzy na małżeństwo, które zamawia może już kolejną Mszę w intencji otrzymania łaski rodzicielstwa. Z uśmiechem zapisuje intencję i wyjaśnia, że najpierw trzeba podziękować za dar życia, dar małżeństwa, a później prosić bardzo konkretnie. Zanim para się pożegna, siostra prosi jeszcze, żeby zapisać numer telefonu do kancelarii. Bo przecież intencja w każdej chwili może się zmienić: na prośbę o szczęśliwe rozwiązanie. I wylicza imiona dzieci, które przyszły na świat po tym, jak rodzice przyjechali tu do Matemblewa. Po chwili macha ręką i mówi, że wyliczyć się nie

da. Na koniec krótko tylko stwierdza, że do Matemblewa się wraca, z dziękczynieniem.

MODLITWA DO MATKI BOŻEJ BRZEMIENNEJ

Cudowna Matemblewska Pani!

Tyś największą po Bogu naszą pociechą.

Zbliżamy się do Ciebie z całą naszą ufnością,

jak dzieci do Matki przychodzimy do Ciebie,

korzymy się przed Tobą, błagając o pomoc Maryjo!

Tyle cudów zdziałałaś na tym miejscu przez siebie wybranym,

tylu nieszczęśliwych wysłuchałaś i uleczyłaś ich z chorób duszy i ciała,

tylu rodzinom dałaś upragnione dziecko.

Matko Matemblewska!

Bądź siłą dla matek oczekujących potomstwa,

by nie lękały się trudów macierzyństwa.

weź w opiekę nasze rodziny i prowadź je do swego Syna,

który z Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje

na wieki wieków. Amen.



Prace remontowe w naszej parafii

Krzysztof Wiącek

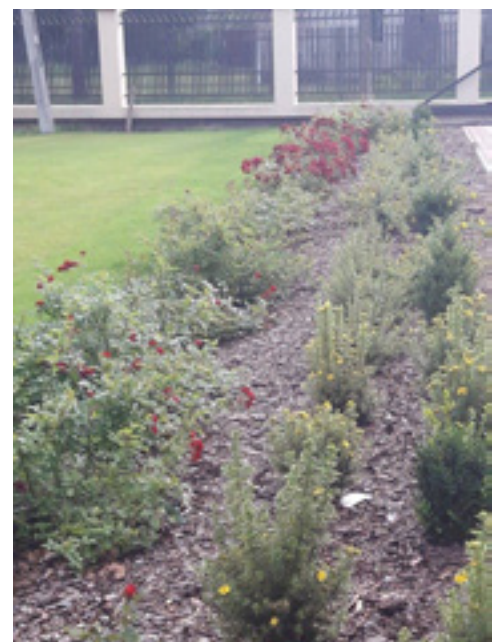
Ostatnie cztery miesiące przyniosły kilka istotnych zmian tak wewnątrz kościoła, jak i wokół niego. Za najważniejszą uznają rozpoczęcie prac remontowych w dolnym kościele. Panowie Bohdan Kondej i Zbigniew Opolski zdjęli już w pomieszczeniu głównym cały podwieszany sufit wraz ze stelażem. Jednocześnie przygotowują deski, z których zbijana będzie scena teatralna.



Niedługo będziemy mogli korzystać z altany postawionej na tyłach domu parafialnego. Trzeba ją jeszcze zabezpieczyć odpowiednim środkiem i pomalować oraz zamontować oświetlenie. Jednak już teraz jej widok przyciąga wzrok parafian przechodzących wzdłuż ul. Sarniej i ul. Ks. Walczewskiego.

Wokół kościoła też zachodzą istotne zmiany. Posadzono kolejne kwiaty, które ofiarowały nasze parafianki p. Danuta Urbańska, p. Ewa Marczak i p. Halina Przepałkowska. Przez kilkanaście dni rozkopywano trawnik wokół dzwonnicy. Należało znaleźć przewody wodne zasilające zraszacze, aby przestawić niektóre z już działających oraz dodać dwa kolejne. Było to konieczne, ponieważ nie był podlewany cały teren wokół dzwonnicy. Jednak ogromny wysiłek, jaki p. Jacek Jurek wkłada w pielęgnowanie ogrodu, sprawia, że już niebawem nie będzie żadnego śladu po tych wykopach. Także na terenie wokół krzyża misyjnego została wyrównana ziemia i wysiana trawa – niebawem zazieleni się więc i to miejsce.

W okresie wakacyjnym będziemy się skupiać głównie na remoncie dolnego kościoła. Jeśli zostanie utrzymane planowane tempo prac, to prawdopodobnie już jesienią będziemy mogli korzystać z odnowionego dolnego kościoła.



Fot. Krzysztof Wiącek

Homilia ks. arcybiskupa Henryka Hosera SAC Ognisko Rodziny Miriam Betlejem, Józefów, 2 czerwca 2017 r.

Oprac. Lilla Danilecka

2 czerwca 2017 r. gościł w Józefowie Ks. Abp Henryk Hoser SAC, który przybył tu, aby poświęcić dom – Ognisko Rodziny Miriam Betlejem. Ta pochodząca z Kanady wspólnota, znana parafianom z prowadzenia w naszym kościele w środy wieczornej adoracji Najświętszego Sakramentu, jest z nami już trzeci rok. Wcześniej, przez niemal 60 lat, w domu przy ul. Kempingowej mieszkały panie ze Świeckiego Instytutu Dominikańskiego z Orleanu, zwane „paniami z lasu”. W swojej homilii Ksiądz Arcybiskup snuł refleksje wokół różnych oblicz kryzysów: współczesnego kryzysu rodziny, kryzysu zeświecczonego Zachodu, kryzysu Kościoła. Odpowiedzią na nie jest powstanie i rozwój Rodziny Miriam Betlejem. Homilię rozpoczęło przypomnienie kryzysów w życiu apostołów Piotra i Pawła.

„Kryzys u św. Łukasza w Dziejach Apostolskich polega na uwięzieniu Pawła i ograniczeniu go w jego działalności misyjnej. Staje się więźniem. Czwartą swoją podróż do miejsca przeznaczenia, co było w planach Bożych, odbywa jako więzień. Jest to podróż pełna dramatycznych zwrotów, ale w końcu to w Rzymie, tam gdzie przybył również Piotr, Paweł zaświadczył o swojej wierności i swojej miłości do Chrystusa, by złożyć w ofierze swoje życie.

Druga sytuacja kryzysowa dotyczy Piotra, dlatego że okazał się człowiekiem słabym. Był porywczy, ale niestały, lękliwy. I – rzecz ciekawa – rozmowa Piotra z Jezusem dokonuje się jeszcze przed Zesłaniem Ducha Świętego, kiedy Piotr nie otrzymał tej pełni, którą Duch Święty mu ofiaruje w dzień Zesłania Ducha Świętego. Jezus oczywiście nawiązuje do trzykrotnego zaparcia się Piotra. Piotr o tym wie. Piotr jest tym dotknięty. I ten wzruszający, dramatyczny moment z końca już prawie Ewangelii św. Jana, ukazuje to, co jest istotne, to, co nas tu zgromadziło, to, do czego jesteśmy powołani, dlaczego żyjemy tak, jak żyjemy. A mianowicie: jest to miłość. Piotr zdaje egzamin z miłości. Wszystko inne się nie liczy. I trzy razy powtarza: „Ty wiesz, że Cię kocham. Ty wiesz, że Cię kocham. Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham”. To jest najlepsze wyznanie wiary, jakie może istnieć. Gdy chcemy modlitwą strzelistą wyznać naszą wiarę, to powtórzmy za Piotrem trzy razy to, co on powiedział. Jezus niczego więcej od nas nie oczekuje. Tylko tej wszechogarniającej miłości, ponieważ tenże św. Jan napisze już pod koniec swego życia, wyrażając się w sposób syntetyczny, że Bóg jest Miłością. Tout court! Dieu est Amour.

A więc kryzys towarzyszy życiu Kościoła zawsze. Ojciec Święty Franciszek, pisząc Ewangelii Gaudium, mówi, że jesteśmy w kryzysie życia wspólnotowego, nie potrafimy żyć wspólnotowo. I ten kryzys, być może, jest



dominantą naszego świata dzisiejszego, świata skoncentrowanego na jednostce, na egoizmie, na prawdzie subiektywnej. Ten kryzys jest do pokonania.

Cofnijmy się do lat powstania tej wspólnoty, tego dzieła charyzmatycznego, jakim jest Rodzina Miriam Betlejem. Ona powstała w 1978 roku. To był rok bardzo ciężkiego kryzysu Kościoła w świecie zachodnim. Ciężkiego do tego stopnia, że księża, zakonnicy i zakonnice masowo opuszczali miejsce, które otrzymali od Boga, żeby pełnili swoją funkcję, swoje powołanie i przechodzili do życia świeckiego. To był ogromny kryzys desakralizacji w Kościele, zwłaszcza desakralizacji liturgii. I wtedy, właśnie w sytuacji kryzysowej, działa Duch Święty. W latach 70-tych powstało bardzo wiele nowych wspólnot i nowych ruchów, które istnieją do dzisiaj, które osiągnęły swego rodzaju stan dojrzałości. A więc jest to rozwój organiczny tych ruchów, które musiały przejść przez okres oczyszczeń, rozmaitych też kryzysów, zwłaszcza tych pojawiających się po odejściu, po śmierci założycieli, ale istnieją i działają. To był dar Ducha Świętego dla Kościoła – te nowe wspólnoty, które powstały i które podjęły misję ewangelizacji naszego świata w sposób zaangażowany, jednoznaczny, w sposób radosny i entuzjastyczny.

Wszystkie charyzmaty wspólnotowe są ogromnym bogactwem Kościoła i dlatego nie miałem cienia wątpliwości i wahań, żeby przyjąć ten charyzmat do naszej diecezji i cieszę się, że został osadzony w takim kontekście kanadyjskim. A więc kanadyjskiego lasu. Tylko éralbes [klonów] nam tu brakuje. Być może są, ale soków nie dają. Mówią mi tutaj, że też dają!

A więc jesteśmy w sytuacji, że dzieje się coś przekraczającego nasze plany, oczekiwania, gdy te etapy realizacji ewangelizacji się ujawniają.

Warto podkreślić, dla naszych gości zwłaszcza, że Rodzina Miriam Betlejem jest swego rodzaju

skupieniem tajemnicy Kościoła, jest swego rodzaju soczewką skupiającą, jest swego rodzaju koncentratem, ponieważ definiuje się jako wspólnota jednocześnie kontemplacyjna, eucharystyczna i misyjna. Dawniej się wydawało, że to jest sprzeczność być wspólnotą kontemplacyjną i misyjną jednocześnie. A, proszę bardzo: Duch Święty przekroczył tę pozorną trudność i jest rzeczą oczywistą, że aby być dobrym świadkiem Jezusa Chrystusa, by być Jego misjonarzem, trzeba kontemplować. Z kontemplacji dopiero pochodzi nasza siła duchowa, pochodzi nasze przekonanie o tym, co głosimy. A kontemplacja i misja spotykają się w Eucharystii. Eucharystia jest pokarmem zarówno tych, którzy kontemplują, jak i tych, którzy są na misje skierowani i misja jest zadaniem ich życia. Do tej wspólnoty, do tej rodziny należą małe siostry, mali bracia i mali bracia kapłani. Aczkolwiek czasami są dużego wzrostu. Chodzi o zwrot, który przywołuje nam wielkość Boga i naszą małość wobec Boga. Nawet Jezus powiedział: „Ojciec jest większy ode Mnie”, co wykorzystują Świadkowie Jehowy, gdy chcą nam zastawić jakąś pułapkę. A Jezus mówi to jako Syn Człowieczy, że jest mniejszy od Ojca, bo Ojciec jest wszystkim. To nam przypomina, dlaczego mamy i powinniśmy być mali. Drugi motyw tej małości: „Jeżeli nie staniecie się jak dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego”. A dzieci są małe. Z definicji są małe. Cieszymy się, że taka była intuicja s. Joanny Bizier, która jest założycielką tej Rodziny, i że ona stała się udziałem Kościoła powszechnego. Skoro Rodzina Miriam Betlejem znajduje się w rodzimej Kanadzie, Rosji, Belgii, Urugwaju, na Haiti i w końcu w Polsce. A chyba i to nie koniec tej listy, na pewno będą dalsze fundacje, pokazuje to upowszechnienie się tak cennego charyzmatu w Kościele.



wreszcie, trzeba sobie uświadomić, że nasza misja jest tylko po części naszym własnym dziełem. Tym właściwym promotorem misji, co przypominał św. Jan Paweł II, jest Duch Święty. On nas prowadzi. On jest naszym przewodnikiem. On jest duszą Kościoła. Jeżeli widzimy Kościół jako organizm ludzki – to jest eklezjologia Pawłowa – który ma ciało i duszę, to duszą Kościoła jest Duch Święty. I to nie jest dusza stworzona, taka jaką my mamy. To jest dusza Boska, Duch, który jest w Bogu jako Trzecia Osoba Trójcy Świętej.



Myślę, że po tych kilku latach od 2015 roku Rodzina Miriam Betlejem już się tutaj zakorzeniła, jest rozpoznawalna, uczestniczy w życiu sąsiedniej parafii p.w. św. Maksymiliana Kolbego i ma dużą paletę, wachlarz wszystkich możliwości, jakie realizują kontemplacja, Eucharystia i misje. I życzę tej wspólnotce, by się rozrastała, by przybywało małych sióstr, małych braci i małych braci kapłanów, dlatego że potrzebujemy takiej wspólnoty i potrzebujemy współpracy charyzmatycznej między wspólnotami różnego typu, nie tylko w ramach struktur diecezjalnych. Również potrzebujemy współpracy z Ojcami Szentszackimi, Siostrami Szentszackimi, które tutaj są i wszystkimi innymi, których spotykamy po drodze. „Jedni drugich ciężary noście”.

Charyzmatem Rodziny Miriam Betlejem jest synowska odnowa konsekracji chrzcielnej. To jest podstawa naszego uczestnictwa w funkcjach Chrystusowych, a więc w funkcji królewskiej, kapłańskiej i prorockiej. I one też znajdują się wpisane w ten charyzmat. Bo przecież funkcja prorocka to jest nauczanie, funkcja kapłańska to jest uświęcanie ludzi i królewska – zarządzanie. W każdym charyzmacie wspólnotowym te funkcje powinny istnieć. Także każdy ochrzczony już jest wprowadzony w te trzy funkcje, które ukazują jego odpowiedzialność za innych. Gdy bierzmuję, często powtarzam, że dojrzałość – jako że bierzmowanie jest sakramentem dojrzałości – jest przede wszystkim umiejętnością odpowiedzialności. Za siebie najpierw. Człowiek dojrzały jest odpowiedzialny za siebie, za swoje czyny, za swoje słowa i ich konsekwencje. Człowiek dojrzały jest odpowiedzialny również za innych. Jesteśmy odpowiedzialni za innych. I to jest wyższy stopień odpowiedzialności. Trudniejszy stopień odpowiedzialności. Tak to się dzieje również w charyzmacie i apostołstwie Rodziny Miriam Betlejem.

Betlejem, miejsce narodzenia Pana Jezusa, słowo oznaczające Dom Chleba, jest jednocześnie czymś smacznym i pożywnym. Tutaj środowisko, które się tworzy wokół Rodziny Miriam Betlejem i wraz z nią, jest takim środowiskiem pożywnym i smacznym. Nie możemy nikogo przymusić, by szedł naszą drogą. Musi to zrobić dobrowolnie. Musi poczuć się pociągniętym przez to, co go fascynuje, co go interesuje. Święty Tomasz z Akwinu powiedział, że przedmiotem miłości jest piękno. A więc to piękno Boże, które się

również w nas ujawnia, także poprzez nasze życie wspólnotowe.

Kolejnym elementem jest to, że jednym z poważniejszych aspektów dzisiejszego kryzysu jest kryzys rodziny. To jest być może kryzys podstawowy dzisiejszego społeczeństwa, który jest wyrazem tego, co się dzieje w głowach i w sercach ludzi. Propozycja Rodziny Miriam Betlejem zakorzenionej w Świętej Rodzinie z Betlejem jest rzeczywiście propozycją dla ludzi niezwykle ważną. Wręcz decydującą o ich zbawieniu. Nie zapominajmy, że rodzina jest jedyną instytucją pochodzącą od Boga w dziele stworzenia. Bóg, stwarzając człowieka, stworzył go w relacjach, a przecież te relacje są rodzinne. Bóg nie stworzył indywidualności, ale ludzi ze sobą powiązanych więzami rodzinnymi. I takie daje błogosławieństwo, by te rodziny wzrastały. Będziemy dziękować za te lata pobytu Rodziny Miriam Betlejem i święcąc te pomieszczenia, ten dom, powiedziałbym jeszcze raz – kanadyjski, będziemy życzyć jego domownikom, żeby ten dom również obrazował miejsce ciepłe, gościnne, przyjazne, gdzie ludzie się dobrze czują, gdzie tutaj wśród takiej bujnej roślinności mogą Boga chwalić za Jego stworzenie i za to, że Bóg to stworzenie ciągle ratuje. Bo zbawienie

człowieka to jest akcja ratunkowa Boga w każdej sytuacji, w jakiej się znajdujemy.



„Duch Święty wszystkiego was nauczy, przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem”. A więc, zastanawiamy się na kontemplacji nad tym, co nas dotyczy i co nas otacza, byśmy przez działanie Ducha Świętego wszystko zrozumieli, a i tak wszystkiego pojąć nie możemy, ponieważ tajemnice Boże są niezgłębione. Amen”.

Warsztaty chóralne SCM w Rzeszowie (15-18 czerwca 2017 r.)

Maria Skibińska

Warsztaty chóru Schola Cantorum Maximilianum miały jeden zasadniczy cel: piękny śpiew. Realizowaliśmy go na wyjeździe do Rzeszowa, ćwicząc emisję głosu oraz ucząc się pięknych pieśni religijnych kompozytorów trzech różnych epok: Mikołaja Zieleńskiego, Antona Brucknera i Pawła Łukaszewskiego. Po raz pierwszy w historii naszego chóru sięgnęliśmy też po utwór związany ze św. Maksymilianem.

Lubimy śpiewać. Ale czy zastanawialiśmy się, jakie ma to znaczenie w całym naszym życiu? Dlaczego wybraliśmy muzykę kościelną? Czy to, że jesteśmy chórem od św. Maksymiliana ma dla nas jakieś znaczenie? Czy hobby może też stanowić drogę do świętości?

Realizujemy poprzez śpiew potrzebę relaksu, tworzenia wspólnie czegoś wartościowego, ogromną satysfakcję stanowią ciężko zapracowane nagrody i uznanie na przeglądach oraz pozytywne emocje z tym związane. Doprawdy, czy człowiek współczesny, zagoniony, zapracowany, obciążony klasówkami lub przytłoczony kredytem, któremu mimo ułatwień technicznych nie starcza na nic czasu, nie ma prawa po prostu przyjść sobie pośpiewać?

Mówimy często, że *qui cantat, bis orat* – kto śpiewa, dwa razy się modli. Ale kto o tym później pamięta? I czy rzeczywiście ktoś nam to później policzy? Okazuje się jednak, że św. Augustyn w komentarzu do Psalmu 74 napisał: *Qui bene cantat, bis orat*, to znaczy: Kto dobrze śpiewa, dwa razy się mo-

dli. Najpierw trzeba śpiewać dobrze. Zakłada to pewien wysiłek, wytrwałość, chęć oddania Bogu dobrych owoców swojej pracy, a nie byle czego. Wyjazd na warsztaty chóralne i praca na nich mają nam pomóc dobrze śpiewać i modlić się podwójnie. Musimy tylko o tym pamiętać.

Problem współczesnego człowieka polega na tym, że wydaje mu się, iż poprzez kontemplację sztuki lub jej tworzenie zbliża się do czegoś boskiego, że może osiągnąć stan szczęśliwości. Niestety, sama sztuka ani samo piękno nie zbawia. Na współczesne postrzeganie roli sztuki bardzo duży wpływ miała myśl niemieckiego filozofa Artura Schopenhauera, który twierdził, że kontemplacja może doprowadzić do zatracenia się w pięknie, do oderwania się, stanu nirwany, swego rodzaju zbawienia bez Boga. To nie jest naszym celem. My – Schola Cantorum Maximilianum – chór głównie liturgiczny, nie śpiewamy dla samego piękna. Nie śpiewamy, by się w tym pięknie zatracić. Nie robimy też „oprawy” Mszy Świętej. My chwalimy Boga. Dobrze wykonana praca i modlitwa mogą stać się dla nas, chórzystów, drogą do świętości.

Możemy zapytać, czy fakt, że jesteśmy Szkołą Śpiewaków od św. Maksymiliana ma dla nas jakieś znaczenie. Czy znamy jego życie i czyny? Czy wiemy, jak wielkim był świętym? Żywotów św. Maksymiliana jest bardzo wiele, wystarczy sięgnąć po którykolwiek z nich, by przekonać się, że całe jego życie było oddaniem się Bogu i Jego Matce, Maryi Niepokalanej.



Ofiara w Auschwitz stanowiła zwieńczenie, czerwoną koronę męczeństwa dodaną do białej korony całego świętego życia.

Śpiew i sztuka nie zawierają się w charyzmacie świętego Maksymiliana. To znaczy, że w Jego drodze do świętości nie był to jakoś szczególnie ważne. Jako ksiądz katolicki odprawiał codziennie Mszę świętą po łacinie, dziś przywróconą w Kościele na mocy listu apostolskiego *motu proprio Summorum pontificum* przez papieża Benedykta XVI. Św. Maksymilian zapewne śpiewał Msze gregoriańskie, których my teraz się uczymy. Śpiew gregoriański był dla niego codziennością. Chyba jednak nigdy o tym nie mówił. Dla niego najważniejsza była miłość do Boga i dążenie do Niego dzięki pracy dla Niepokalanej.

Aureola z nutek nad jego głową na plakacie naszych warsztatów to nie znak zbawienia przez sztukę, nie tego uczy nas Kościół katolicki. To znak, że nasz śpiew, związana z nim nasza codzienna praca i modlitwa mogą doprowadzić nas do nieba.

Osiedlowy trzepak

Krzysztof Bakalarski

Gdy miałem zostać dziadkiem uzgodniliśmy, że pierwsze tygodnie po porodzie młodzi i dzidzius spędzą w naszym domu. Stało się to dla mnie motywacją do przeznaczenia części urlopu na gruntowne sprzątnięcie. Czyszczenie, pucowanie, odświeżanie przede wszystkim tych najmniej dotąd odwiedzanych zakamarków szaf i szuflad, zaowocowało nie tylko czystością, ale... odkryciem minionego czasu. Wbrew temu, że mija on bezpowrotnie, w jakiejś mierze doświadczyłem podróży do przeszłości.

Dotknąłem lat swojej młodości wyciągając pocziwy szpulowy magnetofon marki „Kasprzak”. Odczułem radość widząc gramofon „Unitra” i tekturowe pudło pełne winylowych płyt z hitami sprzed 30 - 40 lat. Większość przywieziona z wakacji w Bułgarii, gdzie płyty z największymi światowymi przebojami lat 70. czy 80. tłoczono nie przejmując się chyba prawami autorskimi. Zaraz potem trzymałem w rękach „kasetowego” walkmana, a na koniec wysłużony aparat fotograficzny „Druh”, do którego niezbędne były szeroko obrazkowe, 16 klatkowe błony fotograficzne marki „Foton”. Oczywiście nie omieszkałem skorzystać z okazji i ... zrobić sobie przerwę w sprzątnięciu.

Z aparatu fotograficznego skorzystać nie ma jak, więc najpierw kasety, bo to najprostsze. Potem szpula na „Kasprzaku”. Wreszcie winyle. Poczuję się o kilkadziesiąt lat młodszy. Przez kilka chwil stałem się zarazem częścią kultury vintage – niezwyklej enklawy kulturowej we współczesnej cyfrowej doskonałości. Ta nieste-

ty, można rzec - eliminuje człowieka. Sprowadza go do przedmiotu odbierającego serwowany produkt przemysłu rozrywkowego. Bycie przedmiotem nie jest zapewne celem człowieka jako istoty rozumnej i twórczej. Powracając więc do użytkowania analogowej fotografii czy muzyki stajemy się ponownie aktywnym uczestnikiem swoistego misterium celebracji. By zrobić zdjęcie czy posłuchać muzyki z wykorzystaniem analogowego sprzętu stajemy się twórcą. Chcąc zrobić tradycyjne zdjęcie musimy nawinąć kliszę, ustawić ostrość, dobrać światło. Nic nie dzieje się samo. Podobnie z muzyką z magnetofonu czy gramofonu. Trzeba wybrać płytę, dotknąć jej, przeczytać okładkę, zgarnąć pyłki kurzu, skalibrować ramię gramofonu, delikatnie dotknąć igłą rowka tłoczonego w płycie, czy - posługując się magnetofonem – nawinąć szpulę, wcisnąć przycisk, a potem usiąść w fotelu z filiżanką kawy czy kieliszkiem wina i... zatopić się w słuchaniu. Możemy teraz choć na chwilę oderwać się od codziennej gonitwy, poczuć pełnię relaksu, odreagować. Czujemy się istotną częścią własnej rzeczywistości. Tak właśnie się poczułem zapominając przez chwilę o postanowieniu czynienia domowego porządku.

W opowieściach miłośników winyli i kaset czy fotografii analogowej, często słyszy się o ciepłe czy miękkości brzmienia lub obrazu oraz o sztuce i artyzmie. Kryją się za tym konkretne fizyczne działania i właściwości dostępne dla ucha i oka. Dźwięk analogowy, ze wszystkimi swoimi niedoskonałościami, wydaje się bardziej naturalny dla ludzkiego słuchu. Otaczający świat nie jest bowiem doskonały i sterylny. W pozorowanej harmonii przyrody trwa nieustające wrzenie życia i zmiany. Nieubłaganie działa prawo entropii. Precyzja i sterylność obrazu czy dźwięku cyfrowego nie jest więc naturalna, podobnie jak każda doskonałość. Wydaje się nawet, że doskonałość przeraża ludzi. W latach 70. japoński inżynier Masahiro Mori nie bez racji dowodził,

że gdy udaje się stworzyć niemal doskonałą imitację ludzkich właściwości, odbiorca może odczuwać niepokój i dezorientację. Mori pisał co prawda o robotach konstruowanych na wzór człowieka, ale jego hipotezę można rozciągnąć na rejestrację dźwięku i obrazu. Powodem, dla którego odczuwamy sympatię do winylu czy taśmy magnetofonowej, są właśnie ich defekty i niedoskonałości. Czujemy się z nimi lepiej, gdyż mamy świadomość, że nikt z nas nie jest doskonały. A jednocześnie gdy dźwięk nie płynie ciurkiem, towarzysząc innym czynnościom w tle, gdy nie wystarczy kliknąć, żeby przeskoczyć mniej ekscytujący fragment piosenki, a trzeba wstać i podejść do gramofonu czy magnetofonu żeby zmienić stronę lub nawinąć nową szpulę, nie dość, że jesteśmy sprawcą przekazu, to zarazem aktywniej go chłonimy, czujniej nastawiając uszu. To co robimy staje się dla nas celowe i ważne, a świat bardziej przyjazny.

Vintage to słowo zaczerpnięte ze słownika francuskich winiarzy i oznacza wino z konkretnego rocznika. Do sfery kulturowej przyłgnęło kiedy w 2007 r. kilku właścicieli sklepów płytowych w Baltimore w USA wpadło na pomysł, żeby zorganizować Dzień Płyty Winyłowej. Okazało się to początkiem ogólnoświatowego trendu powrotu do łask tradycyjnych nośników muzycznych, budując zarazem coraz bardziej zauważalne zjawisko nazwane audio vintage.

Vintage to coś więcej niż tradycyjne kolekcjonerstwo staroci, wyszukiwanie na pchlich targach kuchennych mózdzierzy, lamp naftowych czy żelazek z duszą, służących do nadania mieszkaniu swoistego klimatu. Ciuchy z lumpeksu, klasyczne tańce, makijaż retro, londyński festiwal "Vintage w Southbank Centre", którego klimat i atrakcje przenoszą

uczestników o trzy dekady wstecz, to esencje vintage'u. Podobnie w muzyce nie chodzi o tę z poprzednich epok. Gdyby tak było moglibyśmy mówić o modzie retro. A audio vintage to więcej niż moda, to styl życia nie ograniczający się do renesansu winylowych krążków czy odgrzebywania nie rzadko rozmagnesowanych już taśm magnetofonów szpulowych. Vintage nie jest nostalgią do rzeczy czy zdarzeń sprzed lat, a sposobem tworzenia nowego z wykorzystaniem starych, wydawało by się, zapomnianych technologii. W efekcie coraz częściej współcześni wykonawcy muzyki zapisują swoje utwory na płytach winylowych, a na serwisach aukcyjnych poszukiwane i oferowane są gramofony,



magnetofony szpulowe i kasetowe, ciekawe konstrukcje wzmacniaczy czy tunerów. Obudowane drewnem zestawy kolumn połączone z podobnie wyglądającymi, masywnymi magnetofonami zapomnianych marek stają się pożądanymi, niebanalnymi elementami wyposażenia wnętrza. Odmienne jednak od wspomnianych żelazek z duszą, czy lamp naftowych nie pełnią jedynie roli ozdobnej, lecz wracają do życia zgodnie ze swym pierwotnym przeznaczeniem. Można powiedzieć czysta „hipsterka”. Czy rzeczywiście? Wprawdzie hipsterzy z definicji antysystemowi, kochają vintage, ale na swój sposób, dopóki nie staje się popularny. Wtedy nie może już służyć nieszablonowemu wyróżnieniu się z tłumu. Kiedy liczba hipsterów przewyższy liczbę „zwykłych” ludzi, to bycie „zwykłym” będzie uznane jako bycie hipsterem. Popularność vintage'u zaś rośnie, więc pewnie zjawisko to nie może być traktowane jedynie jako przejaw hipsterstwa. Renesans sprzętu

vintage audio jest niewątpliwie przejawem głębszego zjawiska kulturowego. Okazuje się, że osoby wybierające vintage cechuje wysoki poziom potrzeb kulturalnych i intelektualnych. Trudno im e-bookiem zastąpić fizyczną książkę z jej fakturą, zapachem farby i szelestem przewracanych kartek, telewizją - wizytę w teatrze, a cyfrowe sefli robione aparatem telefonicznym nie może równać się ze sztuką tradycyjnej fotografii. Podobnie jest z muzycznymi, nieprzerwanymi plikami jednostajnych „umcy, umcy”, podczas słuchania których, nawet nie bardzo wiemy kto jest wykonawcą.

Niemena wysłuchałem już jedynie na jednym głośniku mojej stereofonicznej wydawałoby się „Unitry”. Rzeczywiście „dziwny jest ten świat”. Vintage'owa fantazja uruchomiona dokonanymi „odkryciami”, w przerwie domowych porządków zataczała w mojej głowie coraz szersze kręgi. Wyobraźnia przywołała obrazy z dzieciństwa, kiedyś dostępne każdemu, a o których większość współczesnych zapomniała. Kto dziś pamięta choćby o tak doskonałej zabawie i sporcie jak ...podwórkowy trzepak czy palant? A „męskie” wyścigi kapsli, pikuty i jabłko? Czy „babskie” gry w gumę lub klasy? Pomyślałem, że tamten świat był prostszy, aktywniejszy i bardziej naturalny. Dziś w życiu dzieciaków komputer zastąpił podwórko z trzepakiem, a wirtualny kontakt na facebooku ten autentyczny z innymi ludźmi – prawdziwą paczkę przyjaciół z podwórka. Może kultura Vintage przywróci także zapomniane sposoby budowania więzi międzyludzkich? Mam nadzieję, że moja wnusia nie będzie dorastać w kulturze „samotności w sieci”? A jeżeli są wśród nas podobnie myślący, może więc wspólnie zorganizujemy dla naszych dzieciaków i wnucząt parafialny festiwal zabaw vintage? W końcu trzepak to nieskomplikowana konstrukcja, a palant to tylko trzy patyki.



Św. Maksymilian - kapłan i czciciel Eucharystii

Krystyna Ławecka

Dużo wiemy na temat ojca Maksymiliana, męczennika miłości oraz Rycerza Niepokalanej. Jednak warto przypomnieć Jego odniesienie do kapłaństwa szczególnie do Najświętszego Sakramentu.

DOM RODZINNY — PIERWSZE SEMINARIUM

Święty Maksymilian jest wielkim świętym. Zarówno osoby świeckie, jak i księży podziwiają go za wiele spraw. Kobiety podziwiają go za zdecydowanie, a mężczyźni za osiągnięcia. Jeszcze inni za wielkie dzieła oraz rozmach w działaniu. Jednak co innego powinno w tej osobie nas zdumiewać.

Przykład Jego życia przypomina nam, że kapłaństwo, to nie tylko sprawa samego powołania. Z kapłaństwem wiąże się ofiara, pobożność i modlitwa innych osób, modlących się o powołania. W przypadku św. Maksymiliana w rozwoju jego powołania odegrała szczególną rolę sama Niepokalana, umiłowanie Jej przez rodzinę Kolbów, tradycje rodzinne i narodowe. Bardzo ważne jest, czym od najmłodszych lat karmiony jest człowiek.

Wiemy, że Marianna, mama świętego, żyła bardzo świątobliwie. Z kolei ojciec, był wielkim patriotą i człowiekiem pracy oraz modlitwy. Warunki życia w domu Kolbów były pierwszym seminarium ojca Maksymiliana. Nauka kochania, ale też umierania, poświęcenia i dążenia do określonych celów. Tam nauczył się pracy, wytrwałości i co najważniejsze posłuszeństwa względem Bożej woli.

A przecież nie zapominajmy, że był kapłanem tylko 23 lata. To nie jest wiele czasu, ale ojcu Maksymilianowi wystarczyło tylko tyle, aby przypomnieć światu jak wielką jest taską być kapłanem.

KAPŁAŃSTWO ŚW. MAKSYMILIANA ODPOWIEDZIĄ NA KRYZYS MIŁOŚCI SŁUŻEBNEJ

Tak wielu mężczyzn i wiele kobiet nie wie, co zrobić ze swoim życiem. Nudzą się, albo toną w nadmiarze zajęć. Próbują różnych prac, łapią się pasji, wyjeżdżają w najróżniejsze miejsca. Czasami też możemy usłyszeć w mediach o kryzysie, męskości, kapłaństwa, małżeństwa, miłości, kobiecości, rodziny. Patrząc na przykład naszego

Rycerza Niepokalanej jasno widzimy, że te wszystkie kryzysy, to nic innego jak jeden wspólny kryzys miłości. Zwłaszcza tej służebnej. Któż z nas ma w sobie tą dziecięcą zuchwałość Maksymiliana, a właściwie jeszcze Rajmunda, który na pytanie Niepokalanej Maryi, którą chce koronę? Czystości, czy męczeństwa? odpowiada: Obie!

Kiedy planowano beatyfikację ojca Maksymiliana, akurat w Rzymie odbywał się synod poświęcony kapłaństwu służebnemu. W konferencji prasowej kardynał Karol Wojtyła powiedział bardzo aktualne słowa: „W chwili, gdy tylu kapłanów w świecie zapytuje się o swoją tożsamość, o Maksymilian Kolbe staje pośród nas, aby pouczać nie dyskusjami teologicznymi, ale swym życiem i śmiercią. On był po prostu taki jak jego Mistrz, dając świadectwo największej miłości, ewangeliczny sprawdzian przynależności do Chrystusa”.

PROGRAM KAPŁAŃSKI ŚWIĘTEGO MAKSYMILIANA

Przygotowując się do święceń kapłańskich ojciec Maksymilian czuł wielką powagę tej sytuacji. Na obrazku prymicyjnym miał napisane: „Cóżem ja jest, Panie, iżeś mnie przywiódł aż do- tąd?” Dalsze działanie naszego świętego patrona, to nic innego jak pokorna odpowiedź na wielkie Boże łaski i wielką godność jaką otrzymał.

Podstawowym punktem programu ojca, było stawianie się Chrystusem dla innych. Po kilku latach powstał słynny już Regulamin życia (publikujemy go na str. 27). Głównym celem była jak największa chwała Boża. Pisał do swojego brata Alfonsa z ubolewaniem, że: „w naszych czasach największą zarzą jest obojętność, która nie tylko między świeckimi, ale także pomiędzy zakonnikami znajduje swoje ofiary”. Planował podbijanie świata dla swojej Matki – Niepokalanej.

Od samego początku kapłańskiej drogi w swoim apostołstwie ojciec Maksymilian miał świadomość, że podstawą tych wszystkich działań, prac i akcji jest własne nawrócenie. Jednak znowu, nie nawrócenie bez tożsamości, ale droga świętości i to jak największej. W przypadku ojca Maksymiliana ukazują się jeszcze inny aspekt życia kapłana-ofiary dla innych. Jest nim głęboka świadomość własnej niedoskonałości i potrzeby całkowitego podporządkowania woli własnej woli jedynie słusznej - Bożej. Drogą tego podpo-

rządkowania była dla świętego Niepokalana. W liście do swojej mamy w sprawie święceń będzie pisał: „Całą tę sprawę uznaję z wdzięcznością jako dar uproszony przez Niepokalaną, naszą wspólną Matuchnę. Ileż razy w życiu, a szczególnie w ważniejszych jego przejściach, doznałem szczególnej Jej opieki. Chwała zatem Sercu Przenajświętszemu Pana Jezusa przez Niepokalanie Poczętą, co jest narzędziem w ręku miłosierdzia Bożego do rozdawania łask. Całą też mą ufność na przyszłość w Niej pokładam”. Tą nadzieją w Panu żył każdego dnia. Aż do pamiętnych ostatnich dni maja 1941 roku, kiedy trafił do niemieckiego obozu śmierci.

KAPŁAN OFIARA

Trudno spotkać osobę, która po wysłuchaniu losów św. Maksymiliana byłaby obojętna. Od dziecka po starca – fascynacje i zachwyty. Są one oczywiście różnego typu. Inaczej zachwycają się mamy, inaczej mężczyźni, a jeszcze inaczej ludzie w podeszłym wieku. Mężczyźni widzą w Maksymilianie człowieka z głową do biznesu. Uważają oni, że ustanowienie św. Maksymiliana Kolbego patronem przedsiębiorców to świetny pomysł. Ojciec Kolbe był w końcu człowiekiem, którego zaradność i konsekwencja powinny być wzorem dla wszystkich współczesnych ludzi biznesu. Nawet w najtrudniejszych warunkach pokazywał, jak ważna jest determinacja, pro-aktywność, zacięcie do pracy i wizja przyszłych działań. Inni z kolei zobaczą w nim patriotę, wielkiego obrońcę Polski i Polaków, kogoś, kto potrafił za swojego rodaka oddać życie. Jeszcze inni skupią się na jego bohaterstwie i zasługach na polu obrony, apologii wiary. Na nieprawdopodobnej odwadze i umiejętności poświęcenia.

Można patrzeć na ojca Maksymiliana i nic nie rozumieć z



tego, kim był i co robił. Jest tak, ponieważ mało kto z nas jest miłośnikiem drogi krzyża. Ojciec Maksymilian Kolbe, kapłan, wiedział, że droga księdza jest drogą krzyża i cierpienia. Stąd napisał już 1916 roku: „Staraj się o zbawienie wszystkich wszystkimi możliwymi sposobami, bo Pan Jezus powiedział św. Brygidzie, że za każdą duszę gotów jest cierpieć, nawet więcej niż wycierpieć, aby tylko ją zbawić”. W tym zawiera się to zdecydowanie - i jak to się mówi szaleństwo Maksymiliana.

W książce „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza á Kempis, czytamy: „Wszyscy pragną się z Nim weselić, niewielu chce dla Niego cokolwiek znieść. Wielu idzie za Jezusem aż do łamania chleba, lecz mało kto aż do wy-

chylenia kielicha męki. Wielu podziwia Jego cuda, mało kto idzie za Nim aż do zelżywości krzyża. Wielu kocha Jezusa, dopóki nie spotykają ich przeciwności. Wielu Go wielbi i błogosławi, dopóki od Niego otrzymują jakie pociechy. Lecz jeśli Jezus się ukryje i na krótko ich opuści, wtedy albo nadmiernie się skarżą, albo upadają na duchu”.

Cieszą nas sukcesy św. Maksymiliana, ale nie chcemy już znać kpiny i szyderstwa, jakie go spotykały za jego pomysły. Zachwycały się jego dalekosiężnymi planami, ale mało kto widzi jego mękę, gdzie nagi, zagłodzony i opuszczony oddawał życie w samym środku Golgoty naszych czasów za tego, którego Chrystus - Kapłan do końca umiłował.

Święty Maksymilian w Cannes

Joanna Świerkula

22 maja 2017 r., podczas 70-go Festiwalu Filmowego w Cannes, odbyła się światowa premiera polskiego filmu „Dwie Korony” o życiu św. Maksymiliana Marii Kolbego.



Pokaz „Dwóch Koron” z udziałem reżysera Michała Kondrata miał miejsce o godz. 20.00 w kinie Olimpia 3. Sam reżyser nie krył zadowolenia z premiery: *Czuję ogromne wzruszenie, bar-*

dzów na całym świecie. Chciałbym podziękować ojcom franciszkanom z Niepokalanowa, którzy mnie namówili do tego, żeby ten film zrobić. Wierzę, że to jest początek drogi do tego, żeby robić kolejne filmy, na coraz wyższym poziomie. A dzisiaj w Cannes zostało to przypieczętowane poprzez premierę filmu.



„Dwie Korony” to jedyny nowy polski film pełnometrażowy wyświetlany na Marché du Film podczas trwania tegorocznego Festiwalu Filmowego. Co więcej, to pierwszy film ukazujący nieznaną dotąd powszechnie fakty z życia św. o. Maksymiliana Kolbego – od jego dzieciństwa, aż do heroicznej decyzji o oddaniu życia za współwięźnia w Auschwitz.

W części dokumentalnej wypowiadają się znawcy życia św. Maksymiliana, zarówno osoby duchowne, jak i świeckie. Można wysłuchać między innymi świadectwa Kazimierza Piechowskiego, który spotkał o. Maksymiliana w Auschwitz, a słowa, które od świętego wówczas usłyszał, przemieniły go i ukierunkowały duchowo na całe życie...



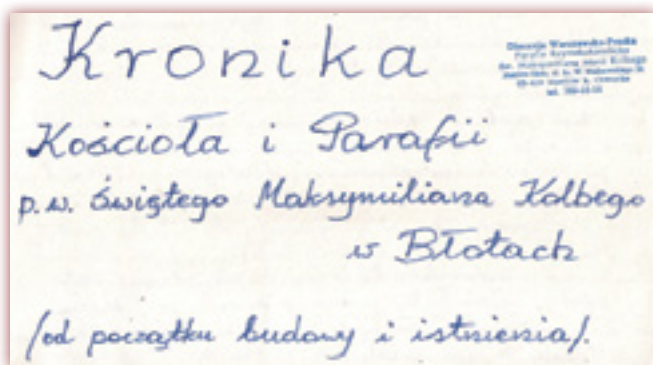
Ozdobą filmu są piękne zdjęcia dokumentalne realizowane w Polsce, Japonii i we Włoszech. W warstwie fabularnej wystąpili znani polscy aktorzy: Adam Woronowicz, Cezary Pazura, Maciej Musiał, Antoni Pawlicki, Dominika Figurska, Sławomir Orzechowski i inni.

dzo się cieszę, że tak wiele osób mówiło mi wiele ciepłych słów, że film przez pierwszych widzów został odebrany dobrze. Mam nadzieję, że teraz przyjdzie czas na polskich widzów, ale także wi-

Po tym wzruszającym wydarzeniu w Cannes pozostaje tylko czekać na polską premierę, zaplanowaną na 13 października br., wcześniej film będzie wyświetlany w Stanach Zjednoczonych.

KRONIKA KOŚCIOŁA I PARAFII

pw. Świętego Maksymiliana Kolbego w Błotach



(Od początku budowy i istnienia)

Część XX

ROK PAŃSKI - 1989:

Dnia 22 listopada panowie: Zdzisław Miszta i Bogdan Zasuwa przywieźli piękną płytę marmurową z Radkowa na Główny Ołtarz. Płyta – fundacja pp. Ziółkowskich. Kierowców w drodze zaatakowała zima (a droga ok. 500 km w jedną stronę).

Budowa pociąga koszty, dlatego ofiary złożone przez parafian z racji odwiedzin letnich i roznoszonych opłatków ksiądz proboszcz przeznaczył w całości na budowę. Pomimo kilku lat budowy ofiarność i zapał zarówno księdza budowniczego jak i parafian nie słabnie. Bogu niech będą dzięki.

Rekolekcje adwentowe prowadził O. Marian Błaszczewicz franciszkanin z Niepokalanowa.

Dalsze witraże. Przed Świętami Bożego Narodzenia przybyły nam do kościoła w Błotach dwa dalsze witraże. Matki Bożej i św. Maksymiliana. Fundatorzy: pp. Kotowie, a wykonawca p. Skalski z Michalina.

Pasterkę odprawił i kazanie wygłosił o. Tomasz Lach – franciszkanin.

W tym roku funkcję organisty objął p. Zbigniew Siekierzyński – student z Otwocka.

Na zakończenie roku kalendarzowego Mszę świętą i nabożeństwo dziękczynne za dzieło budowy i za parafian odprawił ksiądz proboszcz.

ROK PAŃSKI - 1990:

Na początku roku kalendarzowego odbyło się spotkanie opłatkowe dla poszczególnych zespołów: Rada parafialna, chór i ministranci.

W niedzielę dnia 7 stycznia 1990 r. ksiądz proboszcz Władysław Walczewski złożył na Mszach świętych sprawozdanie z życia parafii za ubiegły rok 1989. I tak: chrztów – 36; pogrzebów – 17; ślubów – 10; bierzmowanych – 68; I-Komunia – 36; w ciągu roku rozdano 22.500 Komunii św.

Ksiądz kanonik przypomniał prace budowlane w ub. roku i wspomniął propozycje na ten rok. Podziękował za wielką pomoc, ofiary i życzliwość oraz zaprosił do dalszej współpracy.

Obowiązki organisty od jesieni ubiegłego roku i prowadzenie chóru parafialnego wypełnia p. Zbigniew Siekierzyński, student muzykologii. Przyjeżdża do nas z Otwocka na niedziele i w razie potrzeby: na śluby i pogrzeby. Do pracy przystąpił z wielkim zaangażowaniem.

W ubiegłym roku jesienią wprowadziliśmy na stałe Mszę świętą [w niedziele] o godz. 12:30 dla dzieci i młodzieży.

Tradycyjnie w styczniu ksiądz proboszcz chodził po kołędzie. Ofiary z tej racji przeznaczono na budowę kościoła. Odwiedzając ksiądz liczył parafian. I tak jest 532 rodziny – dużo osób samotnych, razem jest 1760 osób.

Rekolekcje wielkopostne odbyły się od II Niedzieli Wielkiego Postu, prowadził je O. Bonawentura Górski z Łodzi. Mówił ładnie i ciekawie. Przygotował nas duchowo na Święta Wielkanocne.

Grób Pana Jezusa tradycyjnie przygotowała p. Janowska z Błot. Jest on co roku inny tematycznie.

Rezurekcję odprawił i kazanie wygłosił O. Tomasz Lach, a procesję prowadził ksiądz proboszcz Wł. Walczewski.

Uroczystość I - Komunii odbyła się 10 czerwca w Uroczystość Trójcy Świętej. Przystąpiło 36 dzieci, tydzień wcześniej była Rocznica I-Komunii. Tradycyjnie p. katecheta i rodzice dzieci włożyli wiele trudu w przygotowanie uroczystości i kościoła.

W tym roku w maju wrócił do Niepokalanowa O. Tomasz Lach – franciszkanin. Przez pewien czas będąc u Braci Dolorystów w Józefowie dużo nam pomagał w duszpasterstwie.

Z wizytą u generała Roweckiego

Paweł Sulich

Kilkanaście lat temu małżeństwo aktorów: Kingi i Arkadiusza Głogowskich kupiło w Józefowie stary, zniszczony dom. Okazało się, że jego właściciel (mieszkający w Australii) to wnuk gen. dyw. Stefana Roweckiego pseud. „Grot”. Willa Jeżewo w czasie wojny była jedną z konspiracyjnych kryjówek ko-



mendanta głównego Armii Krajowej. Nieżyjący już Jan Tarnowski wspominał mieszkającego tu „kulturalnego i przystojnego” niejakiego Józefa Okołowskiego. Choć sam miał wkrótce zostać żołnierzem AK, przez myśl mu nawet nie przeszło, że Okołowski to poszukiwany usilnie przez Gestapo dowódca całej podziemnej armii. Państwo Głogowscy postanowili, że należy przypomnieć mieszkańcom Józefowa ten kompletnie nieznaną epizod i wskrzesić pamięć o niezwykłym sąsiedzie. Tak zrodził się pomysł na historyczno-patriotyczną wieczornicę poświęconą pamięci generała, którą powtórzono w kolejnym roku, i w kolejnym... – i tak coroczne spotkania wpisały się już na trwałe w mapę kulturalnych imprez Józefowa.

Organizację wieczornic wspiera zastęp krewnych i przyjaciół gospodarzy oraz władze samorządowe. Państwo Głogowscy zapraszają nietuzinkowych gości i dbają o wysoki poziom prezentowanych treści. Wystarczy wspomnieć, że w poprzednich latach uczestnicy mogli poznać łączniczkę generała Roweckiego, czy powstańców warszawskich; spotkać aktorów – m.in. Janusza Zakrzeńskiego, Olgerda Łukaszewicza, Ryszarda Filipskiego; wreszcie obejrzeć film „Na tropie zdrady” poświęcony kulisom wydania gen. Roweckiego Niemcom, zobaczyć przejazd repliki tankietki TKS, a nawet podziwiać pokazy kawaleryjskie. Z kolei w zeszłym roku Teatr Grot wystawił sztukę „Postrzyżyny Siemowita” przygotowaną specjalnie na 1050-tą rocznicę Chrztu Polski.

17 czerwca 2017 r. przy ulicy – jakżeby inaczej – Stefana Roweckiego „Grot” 8 (do 2014 r. ul. Boczna, prostopadła do ul. St. Noakowskiego) odbyła się kolejna, jedenasta już wieczornica. Spotkanie, w asyście sztandarów, poprzedziło odśpiewanie „Mazurka Dąbrowskiego” oraz pieśni „O Panie, któryś jest na niebie”. Swoją obecnością zaszczylił zgromadzonych Kazimierz Albin, żołnierz Armii Krajowej i więzień Auschwitz, któremu udało się zbiec z obozu.

Część artystyczną rozpoczął Chór Dziecięcy Grupy Rekonstrukcji Historycznych „Żołnierze Września 1939 Garnizonu Dęblin”, który ma na swoim koncie między innymi występ na Monte Cassino w 70-tą rocznicę bitwy. Pieśni osnute były wokół postaci marszałka Józefa Piłsudskiego.

Jako gość specjalny przybył do willi Jeżewo poeta Ernest Bryll, który podzielił się ze słuchaczami wspomnieniami o dawnym Otwocku, w którym kiedyś mieszkał, a państwo Głogowscy zaśpiewali wspólnie kilka jego wierszy. Na tym nie koniec poezji, gdyż goście mogli również posłuchać twórczości Janusza Eksnera i Bernarda Belki z Józefowa.

Trudno wymienić w krótkim tekście wszystkie historyczne i artystyczne atrakcje prezentowane na wieczornicy. Rekonstruktorzy ze Stowarzyszenia



Ernest Bryll, Kinga i Arkadiusz Głogowscy

Semper Fidelis Res Publicae przygotowali pokaz walk na szable, a Adam Feliks Wojciechowski – opozycjonista z czasów PRL i współzałożyciel Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela – wygłosił prelekcję historyczną pt.: „Rok Znamiennych Rocznic”. Uczestnicy wysłuchali opowieści o zaprezentowanym sztandarze 1 Pułku Strzelców Konnych z Garwolina i o budowanej nowej siedzibie Muzeum Wojska Polskiego. Koncert zespołu *Voce per Dio* porwał kilka

par do tańca; a warto zauważyć, że mieszkanki Józefowa odpowiedziały na zachętę organizatorów przychodząc w strojach wieczorowych nawiązujących do okresu międzywojennego.

Staraniem Archiwum Akt Nowych i Głównej Biblioteki Lekarskiej przygotowano również dwie wystawy pt.: „Od Skautingu do Solidarności Walczącej – wychowanie młodzieży do niepodległości” oraz „Henryk Sienkiewicz i wpływ Jego twórczości na postawy patriotyczne młodzieży w czasie II wojny światowej”. Na tej ostatniej można było zobaczyć, jak wielu żołnierzy Armii Krajowej przyjmowało za pseudonimy imiona i nazwiska bohaterów Trylogii. W zapadających ciemnościach rozświetlanych blaskiem ogniska spotkanie zakończył – premierowy! – koncert zespołu Tr-Aktor śpiewającego znane rockowe przeboje.

Jeden wieczór, a tak wiele treści historycznych i patriotycznych, uniesień poetyckich i muzycznych wrażeń. Kolejna wieczornica pamięci gen. dyw. Stefana Roweckiego „Grotą” w willi Jezewo – już za rok.



Otworzyć serce

O. Włodzimierz Zatorski OSB

ŻYWA WIARA

Czwarta część Katechizmu mówiąca o modlitwie chrześcijańskiej jest nową częścią dodaną po raz pierwszy do Katechizmu Kościoła Katolickiego. Mówi ona o żywej relacji człowieka do Boga. Kiedy zastanowimy się nad zasadniczym celem życia człowieka, streszcza się on w dojściu do komunii z Bogiem, które dokonuje się w sercu. Umieszczenie tego określenia na początku czwartej części Katechizmu nawiązuje do starożytnej tradycji duchowej, kiedy serce odgrywało zasadniczą rolę w życiu duchowym, a czystość serca była celem całego wysiłku ascetycznego. Następne wieki przyniosły zmiany w samym rozumieniu serca. W Piśmie Świętym serce wskazywało na wnętrze człowieka z całym jego bogactwem: **tajemnicą własnej tożsamości**, świadomością „ja”, myśleniem i wolą. Dlatego odgrywało ono zasadniczą rolę w relacji człowieka do Boga. Grecka myśl filozoficzna, która starała się rozróżnić i ściśle określać znaczenie i sens, ograniczyła to bogactwo znaczeniowe, co później od średniowiecza szczególnie na Zachodzie doprowadziło do zredukowania roli serca do sfery emocjonalnej i wolitywnej, przeciwstawiając je rozumowi. W ten sposób serce zostało podporządkowane rozumowi, którego ośrodkiem jest mózg. Przez taką redukcję nastąpiło ogromne zubożenie rozumienia życia wewnętrznego z jednoczesnym

rozbiem pierwotnej jedności. Wschód natomiast zasadniczo utrzymał starożytne rozumienie serca z całym bogactwem jego metaforycznych odniesień, co zaowocowało bogatą tradycją modlitwy serca. Ale i tutaj pod wpływem filozofii greckiej następowało czasami utożsamienie serca z wewnętrznym organem, co prowadziło do nieporozumień. Katechizm wraca do pierwotnego, biblijnego rozumienia serca, przywracając wnętrzu człowieka pierwotną jedność.



Katechizm wskazuje, że ostateczny cel życia ludzkiego – **Komunia z Bogiem**, która dokonuje się w sercu, leży zasadniczo poza zasięgiem naszego działania. Nie możemy jej uzyskać własnymi siłami. Jest ona czystym darem od Boga. Ze swej strony możemy się jedynie do niej przygotować. Bardzo ważnym wskazaniem w tej sprawie jest obietnica Pana Jezusa z kazania na górze: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą* (Mt 5, 8). Dążenie do czystości serca stało się podstawowym celem wysiłku ascetycz-

negu mnichów. Jego owocem jest stan apatei, czyli beznamiętności, stan pokoju i harmonii wewnętrznej, w której następuje spotkanie z Bogiem w sercu. Ten stan przypomina pierwotny stan człowieka sprzed grzechu pierworodnego. Zstąpienie do serca przypomina powrót do raju.



Co i jak w Józefowie



Adrian Pyra

Wraz z wakacjami nadeszły zmiany w szkolnictwie. Zgodnie z reformą oświaty od 1 września dzieci nie pójdą już do gimnazjów. Zostaną one zastąpione 8-letnią szkołą podstawową i 4-letnim liceum lub 5-letnim technikum.

Zmiany dotyczą również Józefowa. Pod koniec marca Rada Miasta w drodze uchwały zlikwidowała gimnazjum, a w jego miejsce powołała nową szkołę podstawową. W budynku przy ul. Leśnej od 1 września będzie miała siedzibę Szkoła Podstawowa nr 3 im. Łączniczek Armii Krajowej. Dokonano również nowego podziału na rejonizację przynależności do szkół.



Do Szkoły Podstawowej nr 1 będą chodziły dzieci ze wschodniej części Józefowa, do SP nr 2 w Michalinie dzieci z Nowej Wsi, Kolonii Błota, Michalina i Świdrów, a do SP nr 3 (budynek po gimnazjum) dzieci z centrum Józefowa, z Dębinki i Górnek.

Przez kilka kolejnych lat nowe klasy 7 i 8, niezależnie od szkoły, będą uczyły się w SP nr 3. Na przełomie maja i czerwca zakończono rekrutację do szkół w Józefowie. Na początek czerwca zaplanowane było referendum w sprawie przyłączenia Józefowa do aglomeracji warszawskiej. Ostatecznie zostało ono odwołane ze względu na wycofanie się rządu z pomysłu jej utworzenia.

Referendum zostało rozpisane na wniosek 3000 mieszkańców, ale odwołane na wniosek 15 mieszkańców (członków komitetu inicjatywy referendalnej) i na tej podstawie Rada Miasta uchyliła swoją uchwałę o referendum.

W czerwcu rozpoczęto realizację Projektu „Integracja i rozwój gospodarki wodno-ściekowej w Józefowie”. Zaczęto od budowy rury zrzutowej oczyszczonych ścieków do Świdra (w pobliżu Hotelu Holiday Inn). Budowa jest realizowana w 100% ze środków miasta Józefowa, ponieważ do tej pory jednostka udzielająca dofinansowania z Unii Europejskiej nie przyznała nam funduszy. Nie wiadomo, czy rura będzie kiedykolwiek wykorzystana, ponieważ nie wiadomo kiedy i czy w ogóle powstanie oczyszczalnia ścieków.

W ramach projektu ma być wybudowana również sieć wodno-kanalizacyjna (m.in. na ul. Ks. Walczewskiego), ale w pierwszej kolejności postanowiono wydać środki miasta na rurę zrzutową i oczyszczalnię nad Świdrem. Na kanalizację i wodociąg nie ogłoszono jeszcze przetargu.

Koszt całej inwestycji to ponad 45 mln zł (dla przykładu – średni roczny

budżet miasta Józefowa to 100 mln zł).

Podczas mojego dyżuru w biurze Rady Miasta zgłosił się do mnie mieszkaniec z ul. Werbeny. Prosił o poprawę nawierzchni swojej ulicy, ale jak wiemy nie tylko ta ulica woła o naprawę. Po krótkiej rozmowie doszliśmy do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem dla naszej okolicy będzie wyasfaltowanie ul. Ks. Malinowskiego. Jest to ulica zbiorcza, która w połowie składa się z rozpadającej się trelinki, a w połowie z drogi gruntowej. Jej dodatkowym atutem jest wykonana już kanalizacja i wodociąg, a więc w przyszłości nie będzie potrzeby zrywania nawierzchni, aby wybudować tę sieć. Ponadto, w tym roku wykonano dla tej ulicy projekt przebudowy.

Razem z mieszkańcem ustaliliśmy, że przez okres wakacji będziemy zbierać podpisy od mieszkańców pod wnioskiem o przebudowę ul. Ks. Malinowskiego. Wniosek zostanie złożony na ręce Burmistrza na początku września, aby mógł go zamieścić w budżecie miasta na 2018 r.



Podpisy pod wnioskiem będą zbierane również w Świdrach Małych, ponieważ mieszkańcy tej części miasta także zgłaszali się w sprawie ulicy Ks. Malinowskiego!

*W celu skontaktowania się ze mną proszę pisać na adres mailowy **radny.apyra@gmail.com** lub kontaktować się telefonicznie poprzez Biuro Rady Miasta tel. 22-779-00-27.*



REGULAMIN św. Maksymiliana

W czasie rekolekcji w 1920 roku o. Maksymilian ułożył składający się z 12-tu postanowień regulamin, swoistą deklarację życia zakonnika i kapłana. Oto on:

1. Muszę być świętym jak największym.
2. Jak największa jest chwała Boża przez zbawienie i jak najdoskonalsze uświęcenie swoje i wszystkich, co są i będą przez Niepokalaną = MI [Militia Immaculatae – Rycerstwo Niepokalanej].
3. Z góry wyklucz grzech śmiertelny lub dobrowolny powszedni. – Spokój o przyszłość. – Gorącością wynagrodź czas stracony.
4. Nie opuszczę:
 - a/ żadnego zła bez naprawienia go (zniszczenia go),
 - b/ żadnego dobra, które bym mógł zrobić, powiększyć lub w jakikolwiek sposób się do niego przyczynić.
5. Posłuszeństwo twoją regułą = Wola Boża przez Niepokalaną. Narzędzie.
6. Czyń, co czynisz: na wszystko inne, dobre czy złe, nie zwracaj uwagi.
7. Zawsze spokojne, nacechowane miłością działanie.
8. Zachowaj porządek, a porządek ciebie zachowa.
9. Przygotowanie, działanie, zakończenie.
10. Pamiętaj zawsze, że jesteś rzeczą i własnością bezwzględną, bezwarunkową, bezgraniczną, nieodwołalną Niepokalanej, czymkolwiek jesteś, cokolwiek masz lub możesz, wszystkie actiones (myśli, słowa, uczynki) i passiones (przyjemne, przykre, obojętne) są Jej całkowitą własnością. Niech więc z tym wszystkim czyni, cokolwiek Jej się (a nie tobie) podoba. Tak samo Jej są wszystkie twe intencje; niech więc zmienia, dodaje, odejmuje, jak Jej się podoba (gdyż Ona sprawiedliwości nie umie naruszyć). Jesteś narzędziem w Jej ręku, czyń więc tylko to, co Ona chce; wszystko z Jej ręki przyjmuj. Do Niej jak dziecko do matki we wszystkim się uciekaj; Jej wszystko powierz. Staraj się o Nią, o Jej cześć, a troskę o siebie i twoich Jej pozostaw. Nic sobie, ale wszystko uznaj jako otrzymane od Niej. Cały owoc twoich prac zależy od jedności z Nią, tak jak i Ona jest narzędziem miłosierdzia Bożego. Życie (każda chwila), śmierć (gdzie, kiedy i jak) i wieczność moja, wszystko to jest Twoim, o Niepokalana. Czyń z tym wszystkim, cokolwiek Ci się podoba.
11. Wszystko mogę w Tym, który mnie przez Niepokalaną umacnia.
12. Życie wewnętrzne: najpierw cały dla siebie, a tak cały dla wszystkich.

Niepokalanów

*O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy
i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają,
a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i poleconymi Tobie.*

WIERSZE

Iwona Świerkula

W domu opieki

szukam ojca który miał dwóch synów
jeden roztrwoniał spadek
może znów się zapił
drugi opłaca rachunki

chory na Alzheimera ale pamięta
że miał dwóch synów
jeden odszedł
a drugi wierny jednak nie przychodzi
może bierze nadgodziny albo jest w delegacji

a ojciec wciąż czeka
gapi się w drzwi zamiast w telewizor
i kroków nastuchuje

gdy widzi młodych
pyta czy przypadkiem nie spotkali młodszego syna
bo tak łatwo go oszukać przecież jest taki naiwny
a starszy pracuje
nic dziwnego że brakuje mu czasu

patrzę na ojca
który kiedyś być może
miał dwóch synów

Wieczór panieński

słyszę jak się kłócą
wyklócają się o wszystko
bo są we mnie panny roztropne
i panny głupie

raz prym wiodą te głupie
a raz wygrywają roztropne
od czego to zależy
i jaka jest miara głupoty

często panny głupie wysiadują jak kury
swe twarze w lusterkach
malują paznokcie i się pokładają
by lakier powysychał

panny mądre szyją
szydełkują haftują
aby mieć upominek
dla Oblubieńca

panny głupie wypłyły za dużo
szeroko ziewają
sztuczne rzęsy się im odkleiły
i śpiewają fałszując

panny mądre nigdy się nie nudzą
czytają poezję
bo z wdzięcznością
im do twarzy

budzę panny
bo słyszę
że już pan młody
z piskiem opon podjeżdża

